



2018

DZIKHI

DZIEDZICTWO  
INTERPRETACJA  
KULTURA  
HISTORIA

BIT

Nieregularnik Bramy Poznania  
i Traktu Królewsko-Cesarzkiego

# DZIKHI BIT

piszemy o wszystkim, co związane z **dziedzictwem** naszego miasta, jego **interpretacją**, **kulturą**, która nas określa, i **historią**, która stanowi o naszej tożsamości. Robimy to z perspektywy **Bramy Poznania** i **Traktu Królewsko-Cesarskiego**.

4	<b>Przekazać następnym</b>	24	<b>Superbohaterka</b> Aniela Tułodziecka
6	<b>Śródczanki</b> Jak kobiety tworzyły Śródkę	27	<b>Dotknąć, zmierzyć i usłyszeć miasto</b> Rozmowa z Lucyną Kaczmarkiewicz
8	<b>Śródka na warsztacie</b> O dawnym rzemiośle	30	<b>Historia kołem się toczy</b> O poznańskich kołownikach
10	<b>Miasta jak się patrzy</b> Rozmowa o słynnym atlasie miast świata <i>Civitates orbis terrarum</i>	34	<b>Green Pianist na rowerze</b> Rozmowa z Barbarą Drążkowską
12	<b>Pojęcie o urbanistyce</b> Słownik miejski	38	<b>Zero waste zbliża ludzi</b> Rozmowa z Katarzyną Wągrowską
14	<b>Bez kompromisów!</b> Julia Woykowska w XIX-wiecznym Poznaniu	42	<b>Hyćka</b> Strefa kulinarna
18	<b>Czy były kobiety?</b> O miejscu kobiet w historii	44	<b>Fiksmatynta</b> Ogłoszenia drobne
20	<b>Po co nam herstoria?</b> Trzy głosy w sprawie narracji	48	<b>Harmonogram wycieczek po Trakcie Królewsko-Cesarskim</b>

# Przekazać następnym

DZIKHI BIT jest nieregularnikiem, dlatego ukazują się o różnych porach roku. Tym razem przygotowaliśmy specjalny numer na Wielką Majówkę. Teksty, które znajdują Państwo w niniejszym wydaniu, w dużej mierze poświęcone są kobietom. Przykładowo: w tekście otwierającym dr Mikołaj Pukianiec zwraca uwagę na śródecką historię kobiet, która wciąż czeka na swoje odkrycie. Mierząc się z tą materią, opisuje m.in. ciekawą historię Małgorzaty, żony młynarza ze Śródky.

Obok Małgorzaty nie mniej fascynującą postacią jest Julia Woykowska, bohaterka naszej najnowszej wystawy, którą prezentujemy w Śluzie Katedralnej. Lucyna Marzec, kuratorka ekspozycji, w wywiadzie z Michałem Kępskim szczególnie akcentuje atmosferę XIX-wiecznego miasta, w którym przyszło żyć i pracować poznańskiej emancypantce. Wyzwaniem dla kuratorki był fakt, że nie ma żadnego portretu Woykowskiej: nie wiemy, jak wyglądała. Dlatego w centralnym miejscu wystawy kuratorka umieściła metaforyczny obraz poznańskiej artystki i pisarki Bianki Rolando, na którym zobaczymy kobietę z epoki – bez twarzy.

Przy okazji różnych rozmów o znaczeniu kobiet w przeszłości pojawiają się tematy her- czy historyczne. Żeńskie i męskie aspekty historii opisała Anna Gruszka. Natomiast Lucyna Kaczmarkiewicz i Anna Mieszala w rozmowie z Joanną Jaźwińską przypominają postać Anieli Tułodzieckiej i jej warcia-

nek. Polecam jeszcze dwie rozmowy z kobietami, tym bardziej że można będzie spotkać je w Bramie Poznania podczas Wielkiej Majówki. Pierwsza z nich to pianistka Barbara Drązkowska, która zagra niecodzienny koncert w ramach autorskiego projektu *Green Pianist*. Dodam, że na co dzień współpracuje z tak znanymi twórcami, jak Agnieszka Duczmal, Paweł Mykietyn czy Szymon Brzóska. Druga to Katarzyna Wągrowaska, poznanianka, autorka bloga oraz książki *Życie zero waste*, propagatorka idei minimalizmu w życiu codziennym.

DZIKHI BIT, który trzymają Państwo w dłoniach, to nie tylko interesujące wywiady, ale również teksty – Marcina Słomińskiego o rzemieślnikach ze Śródky, dra Macieja Moszyńskiego o wystawie *Miasto jak się patrzy*. Jest także opowieść o rowerze, który ma już 200 lat; jego pojawienie wiąże się z naszą najnowszą propozycją turystyczną dla gości Bramy Poznania. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się zawsze spływy kajakowe wokół wyspy katedralnej – tych także nie zabraknie 1 i 3 maja. Nowością natomiast są wycieczki rowerowe po Poznaniu z przewodnikiem, czyli *TRAKT na kole*. Warto śledzić nasze strony WWW, gdzie znajdują Państwo wszystkie szczegóły.

Przy okazji Wielkiej Majówki nasza pewna refleksja. Za każdym razem, przystępując do jakiegoś projektu – czy jest to wystawa czasowa prezentowana na kładce bądź w Śluzie Katedralnej, czy może nowa propozycja oprowadzania po ekspozycji stałej Bramy Poznania albo projekt edukacyjny kierowany do rodzin lub seniorów – zawsze w pamięci mamy ponad 1000 lat naszej historii i wspólnego dziedzictwa. Za każdym razem projekt ten układa się w ciąg przyczynowo-skutkowy kształtujący koleje pokolenia aż do dziś. Potwierdza również tezę, że aby zrozumieć teraźniejszość, trzeba poznać przeszłość. Rozumiejąc mechanizmy modelujące naszą obecną rzeczywistość, łatwiej nam zaplanować przyszłość.

W przypadku interpretacji dziedzictwa nie zapominamy o jeszcze innym związku, który jest dla nas ważny, bo przypomina o istocie naszej pracy. Realizując kolejne projekty w Bramie Poznania, mamy na uwadze już nie tylko to, żeby turysta zrozu-

miął przeszłość. Chodzi również o jego stosunek emocjonalny do historii. Poznając bowiem nasze dziedzictwo, coraz głębiej je doceniamy, a w konsekwencji szanujemy. Z kolei ten szacunek przekazujemy naszym następcom.

Jestem pewny, że tak będzie i tym razem – przy okazji Wielkiej Majówki.



Robert Mirzyński, fot. L. Gdlek

**Robert Mirzyński**

Dyrektor Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT,  
miejskiej instytucji kultury, operatora Bramy Poznania ICHOT  
i Traktu Królewsko-Cesarskiego

# Śródczanki

## Jak kobiety tworzyły Śródkę

Śródecka historia kobiet wciąż czeka na swoje odkrycie. W ostatnich latach wiele pisało się o dziejach Śródki, lecz wciąż brakuje zwrócenia uwagi na rolę, jaką w przeszłości odgrywały kobiety. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele, choć największym wyzwaniem dla badaczy jest brak źródeł w pełni oddających zaangażowanie kobiet w życie codzienne miasteczka, a następnie dzielnicy Poznania.

Staropolski system prawny mocno ograniczał miejsce kobiety w społeczeństwie. Jak wskazują historycy analizujący te zagadnienia, sytuacja prawna kobiet zależała całkowicie od stanu cywilnego. Panny znajdujące się pod opieką ojca lub wyznaczonego opiekuna nie miały żadnego wpływu na decyzję o swoim losie. Prawo miejskie przewidywało, że po ślubie mężczyźni stają się dożywotnimi opiekunami majątku żony. Panny i mężatki pozbawione były większości praw publicznych, nie były dopuszczane do piastowania urzędów, godności, a ówczesne komentarze prawne z dystansem odnosiły się również do funkcji kobiety jako świadka w procesie sądowym. Pewną swobodą mogły cieszyć się wdowy, które uzyskiwały niezależność finansową, same mogły wybierać mężów, zajmować się w ograniczonym zakresie handlem lub rzemiosłem, a także dysponować własnym majątkiem.



Barmanka na Śródcie, fot. ze zb. kwartalnika „Wokół Śródki”

Warto zaznaczyć, że przez wieki małżeństwo traktowane było jako osobliwy układ handlowy, w którym kobieta wносиła posag, a mąż zobowiązany był zabezpieczyć równowartość tego „wkładu” w postaci wiana. W praktyce kończyło się to tym, że w dokumentach czynności majątkowych zaznaczano, że transakcje odbywają się za wspólną zgodą małżonków. W dokumentach z 1393 roku spotykamy Małgorzatę ze Śródki, która wraz z mężem Jakubem, młynarzem z młyna na Cybinie, zapisuje pewne sumy Kościołowi w podziękowaniu za msze w intencji zmarłego przed laty jej pierwszego męża, który także był młynarzem.

Nie ma wątpliwości, że kobiety miały swój udział w prowadzeniu warsztatów rzemieślniczych mężów lub ojców, czasem zatrudniały się również jako pracownice najemne, służące czy przekupki. W księgach bractw nie znajdujemy jednak kobiet jako pełnoprawnych członkiń cechów rzemieślniczych. Pewne przywileje zwyczajowo przysługiwały siostrzom cechowym, czyli wdowom po mistrzach cechowych, niekiedy także żonom i córkom. W statucie cechu krawców śródeckich z 1543 roku znajdujemy zapis o tym, że „podczas nieobecności męża (na zabranii cechu – M.P.) winni starsi postać dzban piwa małżonce jego”. W kolejnym punkcie statutu znajdujemy informację, że „o zgonie brata (członka bractwa – M.P.), siostry, dziecka lub żony brata winien ten, u kogo zmarły spoczywa, natychmiast uwiadomić starszych, a ci donoszą o tym wszystkim braciom”. W następnych latach dodano także uchwałę dotyczącą powtórnego wyjścia za mąż wdowy po krawcu: „jeżeli brat (członek bractwa – M.P.) ożeni się z wdową po bracie winien wyuczyć pasierbów rzemiosła jakoby synów własnych i pasierbowie ci są wolni od wszelkich opłat na równi z synami mistrzów cechowych” (zapis z 1556 roku).

Zmiana sytuacji kobiet nastąpiła wraz z rewolucją przemysłową, która dotarła na Śródkę na przełomie XIX i XX wieku. W powstających zakładach produkcyjnych – niemieckiej Fabryce Obróbki Drzewa i Stolarsi, a także Fabryce Czekolady i Kakao Goplana, w późniejszym czasie także zakładach Nivea – znalazło zatrudnienie wiele kobiet. Etatowa praca kobiet wpłynęła znacząco na zmiany modelu wielopokoleniowych rodzin żyjących pod jednym dachem. Na Śródce Bractwo Kwestarckie założyło w 1896 roku żłobek św. Małgorzaty, powstały ochronki dla dzieci polskich i niemieckich (w wieku od trzech do sześciu lat), a także sala zajęć dla dzieci przy ul. Cybińskiej 5. Szybko zauważono konieczność stworzenia ośrodków opieki dla kobiet starszych. W tym celu powołano w 1903 roku Dom św. Kazimierza (początkowo przy ul. Ostrówek 7, a następnie przy ul. Śródeckiej 8/9). W zakładzie mogło przebywać 28 kobiet powyżej 60 roku życia, które za utrzymanie i opiekę medyczną płaciły około 12 marek miesięcznie.

Epoka *fin de siècle* pozwoliła kobietom aktywnie uczestniczyć w życiu codziennym śródeckiej enklawy. W spisie mieszkańców Śródki tamtych czasów spotykamy właścicielki czynszowych kamienic: Emilię Lisiecką (ul. Cybińska 2), Julianę Szperlińską (Ostrówek 7 i Ostrówek 17/18), Johanne Raabe (Rynek Śródecki 3), Johanne Goldschmit (Rynek Śródecki 6), Julię Simon (Rynek Śródecki 12), wdowę Tschick (Rynek Śródecki 15), Franciszkę Wiśniewską (Śródka 4), Franciszkę Sikorską (Śródka 5).

Mieszkaniki Śródki prowadziły także działalność handlową, by wspomnieć tylko Skład Towarów Kolonialnych i Spożywczych otwarty u progu XX wieku przez W. Wrotkowską (Rynek Śródecki 13/14) czy interes prowadzony przez p. Schweminn w czasie II wojny światowej, o której obszernie pisaliśmy w publikacji z Archiwum Społecznego Śródki. Spis z 1913 roku wymienia także trudniące się handlem na Rynku Śródeckim zawodowe przekupki: S. Czekałę, M. Porankiewicz. Ostrzyc i golić mogli się mieszkańcy w zakładzie fryzjerskim E. Przymsińskiej (Ostrówek 12). Mieszkało tu także wiele szwaczek. Z żalem należy stwierdzić, że zaangażowanie śródczanek nie zostało tak docenione jak ich sąsiadek z Chwaliszewa, których losy upamiętniono w operetkowej farsie muzycznej pt. *Pani majstrowa z Chwaliszewa*, prezentowanej na deskach poznańskich teatrów w 1875 roku.

W najnowszej historii Śródki szczególnie należy pokreślić wyjątkowy charakter pracowni witraży rodziny Powaliszów, którą od 1968 roku prowadzi Maria Powalisz-Bardońska. Spod ręki wyszły podziwiane nie tylko w Europie witraże, które zobaczyć można między innymi w katedrach w Poznaniu, Gnieźnie, Warszawie i Pelplinie, a także w kościołach w Lublinie, Gdańsku, Stargardzie i Kętrzynie.

# Śródka na warsztacie

## O dawnym rzemiośle

W X wieku Piastowie wzniesli na Ostrowie Tumskim potężną warownię – jeden z głównych ośrodków władzy w młodym państwie, które w dalszej perspektywie miało stać się Polską. Okolice nowego grodu szybko zaczęli zasiedlać ludzie trudniący się różnymi zajęciami. Nieopodal, nad Cybiną, powstała osada później zwana Śródką.

Pomimo znaczących odkryć archeologicznych życie codzienne mieszkańców podgrodowych wsi wciąż tonie w pomroce dziejów. Zapewne część ówczesnych śródczan zajmowała się rzemiosłem, choć jeszcze nie znaleziono na to stuprocentowych dowodów.

Przełom dla średniowiecznej Śródki nastąpił około połowy wieku XIII. Wtedy, zdaniem wielu badaczy, osada na wschód od Warty i Cybiny została lokowana jako miasto. Powstało miasto – a więc forma organizacji społeczności, w której handel i wytwórczość rzemieślnicza miały znaczenie kluczowe. Na terenie Śródki odkryto pochodzące z tego okresu pozostałości warsztatów ludwisarskich. Pracujący w nich rzemieślnicy, specjaliści od odlewania dzwonów, zapewne wykonywali zlecenia dla – prawdopodobnie istniejącego tu – klasztoru dominikańskiego.

Wkrótce po utworzeniu miasta Śródki, w roku 1253, na drugim brzegu Warty lokowano miejski Poznań. Nowe i rozwijające się

z większym rozmachem założenie przyćmiło „stare miasto poznańskie” (tak trzynastowieczne zapiski kronikarskie określały Śródkę). Przemysł I, lokując miasto na lewym brzegu, przeniósł część śródczan – zapewne fachowców, może rzemieślników, niezbędnych do prac na drugim brzegu Warty.

W kilkadziesiąt lat później kolejny książę pozbył się Śródki, przekazując ją biskupom poznańskim. Dokumentacja z tym związana jasno określa, czym mieszkańcy się zajmowali: pracowali tu wówczas między innymi piekarze, rzeźnicy, tkacze i szewcy.

Rzemieślnicy sprawnie funkcjonowali na Śródcie w wieku XVI i później w epoce nowożytnej. Osobowość prawną posiadały cechy: rybaków, sukienników, mielcarzy (piwowarów), szewców i krawców. Statuty cechowe jasno definiowały prawa i obowiązki członków bractwa, formułowały „procedury” dotyczące pracy, a także – bardziej szczegółowo niż np. w sąsiednim Chwaliszewie – „metodykę” wspólnego biesiadowania:

„Ma być zwyczajem, że na Boże Ciało pije bractwo dwie beczki piwa, i tyleż w okolicy świąt Bożego Narodzenia; niepijący musi płacić na piwo na równi z pijącymi” – czytamy w statucie cechu krawieckiego z roku 1541.

Do końca I Rzeczypospolitej Śródka (a wraz z nią jej mieszkańcy) zmagala się z podobnymi problemami co reszta ówczesnej „aglomeracji poznańskiej”: okolice nawiedzały klęski żywiołowe i wojny, niejednokrotnie prowadzące do wyludnienia całych podmiejskich osad. Śródka przetrwała, a zrzeszeni w cechach rzemieślnicy stanowili „kręgosłup” tutejszej społeczności.

Dziewiętnastowieczna Śródka – od 1800 roku wraz z Ostrówkiem włączona do Poznania – była dzielnicą biedną i zaniedbaną. Rozwój blokowały restrykcyjne przepisy budowlane, związane z funkcjonowaniem poznańskiej twierdzy, a także powtarzające się powodzie. Większość mieszkańców stanowili etnicznie polscy robotnicy i rzemieślnicy pracujący w niewielkich, niedoinwestowanych warsztatach. Dopiero w drugiej





Zakład szewski przy ul. Ostrówek, fot. ze zbiorów MKZ

połowie wieku zaczęto prowadzić produkcję na większą skalę: na Ostrówku, zaraz przy moście Cybińskim, powstała spora destylarnia Davida Kantorowicza.

Bodziec do rozwoju przyniósł przełom wieków XIX i XX. Czasy modernizacji odmieniły architekturę dzielnicy: fachwerkowe domki zastąpione zostały czynszowymi kamienicami, zmienił się także krajobraz społeczny. Kupcy i rzemieślnicy tego czasu pracowali już w innych warunkach niż ich poprzednicy. Wśród rzemiosł śródeckich okresu *belle époque* dominowali rzeźnicy, sporo było też szweców, piekarzy, przynajmniej dwóch stolarzy, kowal, fryzjerzy, murarze, cukiernik, kominiarze i inni. Prężnie działały też destylarnie alkoholi wysokoprocentowych. Coraz częściej obok rzemiosła występował drobny przemysł: w 1911 roku na nieodległej Komandorii otworzyła się fabryka czekolady – późniejsza słynna Goplana.

W dwudziestoleciu międzywojennym Śródka była w dużej mierze organizmem samowystarczalnym, mocno odrębnym, choć

pozostającym w ramach miasta. W okolicy działały małe fabryki (m.in. makaronu, musztardy), sklepy z różnym asortymentem i warsztaty rzemieślnicze. W latach trzydziestych powstała – istniejąca do dziś – pracownia witrażysty Stanisława Powalishy, prowadzona przez kolejne pokolenia artystów rzemieślników z tej rodziny. Część z ówczesnych zakładów przetrwało II wojnę i funkcjonowało także w okresie PRL-u.

Postępująca od lat sześćdziesiątych degradacja dzielnicy (związana z budową trasy średnicowej) praktycznie pogrzebała tutejsze rzemiosło. Dziś Śródka, chyba bardziej niż kiedykolwiek, jest popularną częścią miasta. Wprawdzie nie wrócili tu dawni rzemieślnicy, ale wprawne oko odnajdzie ich ślady.

Marcin Słomiński, CTK TRAKT

# Miasta jak się patrzy

## Rozmowa o słynnym atlasie miast świata *Civitates orbis terrarum*

**Maciej Moszyński, CTK TRAKT:** Okazją do naszej rozmowy jest przypadająca w tym roku czterechsetletnia rocznica ukazania się szóstego tomu *Civitates orbis terrarum*, w którym znalazł się słynny, wielokrotnie reprodukowany widok Poznania. Wizerunek ten otwiera także naszą wystawę czasową *Miasto jak się patrzy*. Dlaczego wspomniane dzieło ma tak duże znaczenie?

**Ryszard Len:** *Civitates orbis terrarum* jest opracowaniem wyjątkowym. To jedno z największych dzieł wedyutowych w historii świata. Słowo wedyuta – czyli widok, panorama – dało nazwę dziedzinie sztuki, która charakteryzuje się z jednej strony pięknem, z drugiej zaś ma wymiar bardzo praktyczny. Widok Poznania ukazał się w ostatnim tomie dzieła, zresztą w towarzystwie kilku innych polskich miast. To trzecie w historii wydawnictwo zbiorowe, którego tematem były widoki miejskie. Wcześniejsze były drzeworytami. *Civitates* było pierwszym monumentalnym dziełem tego typu wykonanym w technice miedziorytowej.

**M. M.:** Na czym polegała ta technika?

**R. L.:** Była to metoda bardzo pracochłonna, wymagająca od grafika zarówno umiejętności manualnych, jak i sprawności fizycznej. Polegała na tym, że artysta musiał ryłcem stalowym o dużej twardości wyrytować rowek na płycie miedzianej. A tych rowków były w jednej rycinie tysiące. To ciężka i zarazem precyzyjna praca. Płytę następnie pokrywano farbą, której nadmiar usuwano, tak że pozostawała jedynie w wyżłobionych rowkach. Uzyskaną w ten sposób rycinę odbijano na prasie. W każdym z sześciu tomów *Civitates* znajdowało się około 60 tablic. Na jednej tablicy widniało niekiedy nawet kilkanaście widoków. Łącznie daje to ponad 540 widoków miast, miejscowości i miejsc wykonanych techniką miedziorytu.

**M. M.:** *Civitates* jest dziełem zbiorowym. Czy wiemy coś więcej na temat jego autorów?

**R. L.:** Autorstwo dzieła tradycyjnie przypisuje się Georgowi Braunowi (1541–1622) i Fransowi Hogenbergowi (1535–1590). Pierwszy był proboszczem katedry w Kolonii, teologiem, pisarzem i historykiem. To on zainicjował powstanie dzieła i był autorem zawartych w nim opisów. Z kolei Hogenberg był nie tylko grafikiem, ale też kartografem i malarzem. Był świetnym fachowcem, który z mapami miał do czynienia od wczesnej młodości. Wiele też podróżował. Wspomnianym twórcom udało się stworzyć znakomity zespół działający na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Przez ten okres w pracę nad kolejnymi tomami *Civitates* zaangażowanych było blisko stu artystów. Byli to graficy i rysownicy, którzy podróżowali po całym świecie i dostarczali materiały do dzieła. Do najwybitniejszych twórców pracujących w zespole należał Georg Hoefnagel (1542–1600). Utrzymanie tak licznego zespołu współpracowników nie byłoby możliwe bez odpowiednich funduszy. *Civitates* powstało dzięki wsparciu wielu darczyńców, w szczególności księży niemieckich, a także Habsburgów.

**M. M.:** *Civitates* to swoiste kompendium ówczesnej wiedzy o świecie, który przedstawiono, odwołując się do wizerunków miast. Jednakże sposób ich prezentacji, mimo pewnych elementów wspólnych, nie jest w całym dziele jednaki.

**R. L.:** To prawda. Mamy tu do czynienia z różnymi stylami przedstawiania, wynikającymi z przyjęcia przez twórców dwóch podstawowych konwencji: panoramy lub widoku perspektywicznego („z lotu ptaka”). Najczęściej jednak oba typy widoków ze sobą łączono. Z panoramy „przedłużano” miasto na widok perspektywiczny. W ten sposób ukazywano przedpole miasta i trzeci plan, który tworzył linię horyzontu. Istotnym kryterium różnicującym jest także urbanistyka. W jednych miastach, takich jak Poznań, widzimy czytelny układ przestrzenny, wynikający z odgórnie przyjętych zasad rozplanowania placów, ulic i kwartałów zabudowy. Natomiast w innych miastach, takich jak np. Rzym, podstawową determinantę stanowi zabudowa wcześniejsza.

**M. M.:** Tym, co niewątpliwie przyciąga wzrok odbiorcy *Civitates*, są kolory. To dzieło aż mieni się od barw.

**R. L.:** Co ciekawe, miedzioryt jest techniką, która pozwala na oglądanie dzieła w postaci czarno-białej. Jednak twórcy *Civitates* doszli do wniosku, że kolor jest potrzebny. I mieli rację. Wszystkie ryciny zostały więc pokolorowane, oczywiście ręcznie. W tamtych czasach poszczególni graficy odpowiadali za konkretne kolory. Widać to na panoramach. Warto też dodać, że oprócz widoków miast w dziele zawarty był także cały ówczesny aparat etnograficzny i polityczny. Możemy podziwiać świetnie odwzorowane stroje z epoki, a także wyobrażenia panujących władców. Na kartach *Civitates* zagościła także fantastyka, w postaci bajecznych i nierealnych stworzeń. Niekiedy w dziele odnoszono się do konkretnych faktów historycznych, a także wyobrażeń religijnych. Warto pamiętać, że widok miasta od początku był ważnym narzędziem propagandowym. Tak dzieje się zresztą i współcześnie – panorama jako widok sylwetowy przekształca się bowiem w dzisiejsze logo miasta.



Ryszard Len, fot. Ł. Gddek

**Ryszard Len** – absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Historyk sztuki, konserwator i inwentaryzator zabytków. W przeszłości bibliotekarz Oddziału Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (1987), następnie Oddziału Zbiorów Graficznych (1986), a od 1991 do 2005 kierownik, obecnie kustosz dydaktyczny tegoż. Autor i współautor kilkudziesięciu wystaw muzealnych i uniwersyteckich, również międzynarodowych. Uczestnik krajowych i międzynarodowych sesji naukowych; inicjator międzynarodowej konferencji naukowej i organizator wystawy *Friedrich Bernhard Werner (1690–1776). Życie i twórczość – Leben und Werk. Muzeum Miedzi w Legnicy 21–23.11.2002* i in. projektów. Autor ponad stu publikacji naukowych, popularnonaukowych i okolicznościowych, w tym książek, artykułów, katalogów i albumów (np.: *Wielkopolska...*, 2012), także w ramach projektów europejskich i unijnych, historycznych i historyczno-artystycznych o szerokim zakresie tematycznym i chronologicznym (XV–XX w.). Główne specjalności: początki grafiki europejskiej, arcydzieła ekslibrisu, malarstwo monumentalne gotyku, iluzja i kwadratura w malarstwie baroku oraz wedutystryka, wedutologia, ikonografia.

# Pojęcie o urbanistyce

## Słownik miejski

Dążenie do budowy miasta idealnego – miasta jak się patrzy – tworzy opowieść o ciągłym doskonaleniu siebie i otoczenia, a także o zaspokajaniu potrzeb ważnych zarówno z punktu widzenia jednostki, jak i wspólnoty. Spróbujmy wcielić się w rolę wędrowca. Zbliżamy się do Poznania. Co komunikuje nam pojawiająca się horyzoncie sylwetka miasta? Zaprasza, wzbudza respekt, zachwyca, niepokoi? Aby zrozumieć, co mówi do nas miasto, musimy zapoznać się z jego językiem. Poniżej prezentujemy krótki słowniczek miejskich pojęć, który nam to ułatwi.

### Dominanta przestrzenna

Obiekt wyróżniający się na tle otaczających go budowli, który stanowi główny akcent kompozycji urbanistycznej. Na przykład: wieża zamku cesarskiego stanowi dominantę przestrzenną dawnej dzielnicy zamkowej.

### Elewacja

Zewnętrzna ściana budynku razem ze wszystkimi znajdującymi się na niej elementami. Elewacja, w której umieszczono główne wejście do budynku, nazywa się fasadą.

### Kwartal zabudowy

Obszar wydzielony w tkance miejskiej i ograniczony ciągami komunikacyjnymi. Zazwyczaj obejmuje część zabudowaną (ulokowaną wzdłuż ulic) i część niezabudowaną (mieszczącą się w jego wnętrzu).

### Oś kompozycyjna

Szkielet przestrzenny, wokół którego umieszczone są budynki i inne elementy (np. pomniki, założenia zieleni) otoczenia.

### Oś widokowa

Wyobrażalna linia prosta kierująca wzrok na charakterystyczny element zabudowy.

### Pierzeja

Ściana zabudowy ulicy albo placu, złożona z szeregu elewacji frontowych budynków. Najczęściej budynki te stykają się ścianami, zajmując całą szerokość działki budowlanej.

### Układ urbanistyczny

Założenie przestrzenne zawierające zespoły budynków, pojedyncze budynki oraz obszary zaprojektowanej zieleni rozmieszczone w sieci ulic.

### Wnętrze urbanistyczne

Przestrzeń znajdująca się na zewnątrz budynków, której granicami (ścianami) są elewacje otaczających ją budynków. W ścianach mogą występować przerwy i różnego rodzaju otwory zwane otwarciami widokowymi, przez które dojrzeć można nawet dalekie kadry krajobrazowe.

### Zamknięcie kompozycyjne

Obiekt ograniczający ciąg lub przestrzeń, na przykład stanowiący zamknięcie osi widokowej.

Anna Piłkuła, CTK TRAKT

# Wielka majówka

IV urodziny  
Bramy  
Poznania

28 — 29.04.2018



POZnań\*

trak  
KONKURSY  
KONKURSY

brama  
KONKURSY  
KONKURSY

# Bez kompromisów!

## Julia Woykowska w XIX-wiecznym Poznaniu

**Michał Kępski, CTK TRAKT: Dziewiętnastowieczny Poznań kojarzony jest najczęściej z doświadczeniem pracy organicznej, choć był to okres bardzo dynamiczny, w którym znajdujemy wiele intrygujących postaw, dokonań i pomysłów. Jak na tym wielobarwnym tle ówczesnej Wielkopolski sytuuje się postać Julii Woykowskiej?**

**Lucyna Marzec:** Julia Woykowska była aktywna w jednym z najgorętszych okresów historii Poznania, w czasie Wiosny Ludów, bardzo dynamicznym politycznie i społecznie. Jego dynamikę można by rozpisać na tygodnie, a nawet dni. To dotyczy zarówno przygotowań do spisku, zdrady, aresztowań, procesów moabickich w 1847 roku, jak i rewolucji wiosną 1848 i jej konsekwencji. Wówczas rodziły się idee organicznikowskie, które kojarzymy z nazwiskami patronów poznańskich ulic i instytucji miejskich. Obraz „organicznikowskiego” Poznania jest jednak skrótowy i niepełny. Organicznicy nie mówili jednym głosem i mieli swoich krytyków, a sami krytycy także nie byli jednogłośni... Jedni i drudzy mylili się, zmieniali zdanie, wycofywali z wcześniejszych deklaracji. Jak to zwykle bywa w okresach gorących – kotłowało się. Woykowska, jej mąż, Antoni i najwierniejsze środowisko „Tygodnika Literackiego”, pisma, które oboje wydawali, miało zdecydowanie radykalne poglądy. Woykowska nie ufała Raczyńskiemu, Działyńskiemu, Cieszkowskiemu. Jej zdaniem byli oni oderwani od rzeczywistości najbardziej uciskanych. Czynili charytatywne gesty, ale wzmacniali podziały społeczne. Uznawała liberalnych Moraczewskich, Libelta, ale ich relacje były skomplikowane. Najbliżej jej było do demokratów i radykałów,

którzy stawiali na rewolucję ludową: Dembowskiego, Krotowskiego-Krauthofera, Stefańskiego, czyli ludzi w tej chwili mniej znanych – wówczas jednak równie istotnych. Ich profile przypomina wystawa.

**M. K.:** Wspomniane kontakty towarzyskie i życie salonowe zaprezentowane zostały w pierwszej sali wystawy. Druga pokazuje warsztat, którego centralnym miejscem jest stół – miejsce pracy. Tę część można rozumieć metaforycznie jako warsztat pracy pisarskiej, naukowej i badawczej Julii Woykowskiej. Publicystyka była dla niej najważniejszym narzędziem pracy na rzecz społeczeństwa.

**L. M.:** Obok znaczenia metaforycznego, które celnie interpretujesz, jest też całkiem konkretne odniesienie dla sali warsztatowej. Kamienica przy Starym Rynku, którą odziedziczył Antoni Woykowski, była nie tylko mieszkaniem i miejscem salonowych spotkań, ale siedzibą redakcji „Tygodnika Literackiego”. Kolejne lokalizacje zamieszkania pary były też ich miejscami pracy: prowadzili własne wydawnictwo, a nawet byli właścicielami drukarni. Można powiedzieć, że mieszkali w warsztacie, który przylegał do salonu. Przecież gazeta – tygodniowa, codzienna – była ówczesnym „medium społecznościowym”. My w jednym pokoju wypoczywamy i dyskutujemy na Facebooku, a oni nie mieli przecież Fejsa! Życie społeczne realizowało się w salonach i na zebraniach różnego typu towarzystw. Dlatego Bazar jest wielkim osiągnięciem tamtych czasów: miejsce nie tylko na polski handel, ale i na debaty polityczne. Inna rzecz, że Woykowska była wobec Bazaru dosyć sceptyczna.

**M. K.:** Warsztat rozumieć można także jako symbol pracy nad biografią Julii Woykowskiej – pracy, która może być współczesną formą interpretacji dziedzictwa, samodzielnego odkrywania sensów historii przed 170 lat. Tak zaproponowana wystawa nie jest klasyczną wystawą biograficzną. Nie pokazujesz bowiem gotowej, skończonej opowieści, ale jedynie pewne tropy interpretacyjne, którymi warto podążać i które mają wiele aktualnych odniesień. To podejście można nazwać wystawą procesualną, w której biografia ujęta jest jako „dzieło w procesie”.



Lucyna Marzec, fot. L. Gdolak

**L. M.:** Dokładnie. Dla mnie procesualność jest związana także z wielością ujęć biograficznych, dlatego nie chciałam, by mój głos zdominował całkowicie wystawę. Zaprosiłam do próby opowiedzenia „swojej wersji” biografii Woykowskiej dwie grupy: studentki filologii polskiej oraz grupę licealistek i licealistów. W trakcie warsztatów i innych zajęć zmierzmy się z biografią Woykowskiej i wieloma współczesnymi problemami, jak rewolucja czy definiowanie siebie. Powstaną nowe prace, które uzupełnią wystawę. Integralną częścią wystawy jest otwarta dla publiczności tablica, na której będzie można zawiesić swoje zakończenie słów Julii Woykowskiej: „Świat bez krytyki...”.



Wyobrażenie sobie świata, w którym nie istnieje krytyka, jest ciekawym eksperymentem intelektualnym. Czy jest to świat, w którym chcielibyśmy żyć? Woykowska uważała, że bez krytyki świat by zgnął i szczeł w miernocie i gnuśności. Była w takim myśleniu niezwykle nowoczesna – podobnie dziś sądzi m.in. Elfriede Jelinek... Ale przecież istnieje tendencja odmienna, która w krytyce – społeczeństwa, rządów, literatury – widzi więcej szkód niż pożytku. Być może ujawni się na wystawie.

**M. K.: Wystawa ma charakter narracyjny, choć otwiera ją dzieło malarskie autorstwa Bianki Rolando. To portret nieznannej kobiety, której twarz jest zamazana. Z portretem koresponduje specyficzne lustro. Dlaczego zdecydowałaś się na takie rozpoczęcie?**

**L. M.:** W ten sposób sugeruję istnienie szeregu problemów, jakie wywołuje biografia Julii Woykowskiej. Przede wszystkim to brak portretu pisarki – wielka strata dla historii Polski. Innym problemem jest konstruowanie samej biografii. Wystawa nie jest pracą naukową, ma być doświadczeniem przestrzennym, zmysłowym i emocjonalnym. Łatwo wzruszyć ramiona nad brakiem portretu postaci historycznej: nie czujemy z nią żadnego związku. Praca Bianki Rolando nie pozwala na obojętną reakcję, bo wywołuje pytania: jak to nie ma? Dlaczego? A może był? Przekierowują nas one z problemów archiwizacji wiedzy i technologii na ogólny problem narracji historycznej. Problem wzmacnia lustro, które – podobnie jak portret Bianki – jest zdeformowane. Trudno spojrzeć w lustro, które zamazuje naszą własną twarz. Wtedy trzeba się zmierzyć z przeczuciem, że i moja twarz będzie zamazana, nawet jeśli zostanie po niej tysiąc *selfie*. Jak opowiedzieć sobie siebie, gdy nie można się zobaczyć? Czym jest bariera między „mną” a „mną”? Zamazane lustro wymyśliły aranżerki i graficzki, Iga Kucharska i Martyna Wilner ze Stwory Studio. Sama bym nie znalazła wizualnej metafory, która tak dobrze obrazuje problemy z pisaniem biografii.

**M. K.: Biografistyka często posługuje się kliszami narracyjnymi. Czy w przypadku opowieści o życiu Woykowskiej także możemy spotkać się z takimi „uproszczeniami”.**

**L. M.:** Ależ oczywiście! Niech odkrycie ich będzie jednym z wyzwania, które czekają na wystawie.



**dr Lucyna Marzec** – pracuje w Instytucie Filologii Polskiej UAM na stanowisku adiunkta. Autorka monografii *Po kądzieli. Gatunki pisarstwa feministycznego Jadwigi Żylińskiej* (2014) i edycji *Listów Kazimierzy Łłakowiczówny do siostry Barbary Czerwińskiej* (2014), współredaktorka kilku tomów zbiorowych (m.in. *Poznań pisarek i pisarzy*, 2016; *Twórczość niepozorna. Szkice o literaturze*, 2015) oraz *Wielkopolskiego alfabetu pisarek* (2012). Prowadzi zajęcia na polonistyce, filmoznawstwie i podyplomowych *gender studies*. Współpracuje z Interdyscyplinarnym Centrum Badań Płci i Tożsamości Kulturowej UAM. Redaktorka „Czasu Kultury”, w tym numerów tematycznych: *Widma* (2013), *Cyfrowa humanistyka / Game Studies* (2015), *Na rowery!* (2016), *Archiwum prywatne* (2017)

## **Bez kompromisów! Julia Woykowska w XIX-wiecznym Poznaniu**

**8.04 — 24.06.2018**

Kuratorka: **Lucyna Marzec**

Identyfikacja i aranżacja: **Stwory Studio**

Produkcja: **CTK TRAKT**, dyrektor **Robert Mirzyński**



Brama Poznania

**BEZ  
KOMPROMISÓW!**

**JULIA**

**W  
O  
Y  
K  
O  
W  
S  
K  
A**

wystawa czasowa

w XIX-wiecznym  
Poznaniu

—  
7.04 - 24.06.2018



POZnań\*

# Czy były kobiety?

## O miejscu kobiet w historii

Przeglądając podręczniki historii, książki, czasopisma i przewodniki turystyczne, można odnieść wrażenie, że w przeszłości świat zaludniali głównie mężczyźni. Mężczyźni dzierżyli władzę, mężczyźni prowadzili wojny, mężczyźni doprowadzali do ich końca i pokoju, ale też tylko oni w wojnach brali udział. Rozwój przemysłowy i ekonomiczny, ale też najważniejsze (o ile nie wszystkie!) odkrycia to zasługa mężczyzn. I tak: ulice, pomniki, sale wykładowe, nagrody w różnych dziedzinach – wszystko to opatrzone jest głównie imionami mężczyzn, mężczyzn, mężczyzn. Jeżeli kobiety pojawiają się w tych opowieściach, to marginalnie, mimochodem, w kwestiach mało istotnych – przynajmniej z punktu widzenia dużej, głównej narracji historycznej.

### Czy w takim razie w przeszłości były kobiety?

I czy – idąc dalej tym tropem – sto lat po przyznaniu kobietom praw wyborczych w Polsce, trzech falach feminizmu i rewolucji kulturowej na świecie, kobiety istnieją? Odpowiedź wydaje się prosta, a pytanie może nawet trochę śmieszne. Oczywiście, kobiety istniały i istnieją! W dalszym ciągu jednak trudno to zauważyć w przestrzeni miejskiej, piśmiennictwie, debacie publicznej – a co za tym idzie, w świadomości ludzi. Nasze przodkinie jawią się jako bezimienna zbiorowość, której głów-

nym zadaniem było: rodzić, karmić, w najlepszym wypadku być „szyją” – ale nigdy głową rodziny. Oczywiście, mamy Skłodowską-Curie, Konopnicką i Orzeszkową, mamy nawet poznańską Dobrawę. Jednak czy istnieje świadomość tego, że one również tworzyły historię?

### I jak mogłaby wyglądać historia pisana z kobiecej perspektywy, o kobietach?

Od kilkudziesięciu lat możemy się o tym przekonywać dzięki herstorii i ruchowi herstorycznemu, który działa na świecie, w tym również (bardzo pręźnie) w Polsce. Na początek krótki słownik pojęć: skąd wziął się termin „herstoria” (angielskie *herstory*)? Osoby znające języki obce szybko skojarzą to ze słowem *history*, które można przetłumaczyć na polski jako „jego (*his*) opowieść (*story*)”. Warto zwrócić uwagę, że sam termin „historia” ma źródłostów grecki – *ιστορία* (*istoria*), pierwotnie oznaczający „badanie, dochodzenie do wiedzy” oraz „wiedza zdobyta poprzez badanie”. Przedrostek *his-* nie jest więc bezpośrednio związany z zaimkiem „jego”, ale w kontekście, jak historia i jej opowieść się kształtuje, bardzo trafnie oddaje rzeczywistość – jednostronną, jedynie męską. A przecież słowo historia jest rodzaju żeńskiego!

O przywrócenie pamięci o kobietach i historii (czy raczej herstorii) pisanej z punktu widzenia kobiet w Polsce zabiega coraz więcej historyczek/historyków, animatorek/animatorów, przewodniczek/przewodników – działaczek i działaczy, którzy skupiają się między innymi wokół Sieci Herstorycznej tworzonej przez Fundację Przestrzeń Kobiet i projektu Archiwum Historii Kobiet. To inicjatywa zrzeszająca twórczynię i twórców oraz działania, które odkrywają historię kobiet i ich dorobek społeczny – głównie w kontekście walki o emancypację.

Praktycznie wszystkie duże ośrodki miejskie w Polsce mają swoje szlaki kobiet, część z nich można znaleźć w wydanej pod redakcją Ewy Furgał książce *Szlaki kobiet. Przewodniczka po Polsce emancypantek*. Szlakami kobiet przejdziecie Warszawę, Kraków, Lublin, Łódź, Gdańsk, ale też mniejsze miasta,

jak Konin czy Milanówek. W *Przewodniczce* znajdziecie również poznański Szlak Emancypantek, który stworzyły członkinie Kolektywu Aleje Bibianny – to pierwszy, ale nie jedyny szlak kobiet po Poznaniu. Od 2018 roku po mieście będzie można również spacerować Poznańskim Szlakiem Kobiet na Trakcie Królewsko-Cesarskim.

Herstoria to nie tylko szlaki, ale też np. liczne książki dotyczące roli i udziału kobiet w dziejach, zaczynając od średniowiecza, a kończąc na Solidarności. Ich popularność świadczy o tym, że istnieje realna potrzeba tworzenia takiej narracji, że historie kobiet są równie ważne, jeżeli nie ważniejsze – często dotyczą spraw i perspektywy bliższej nie tylko kobietom, ale zwykłym obywatelkom/obywatelom. Kobiety tworzyły historię codzienności, co nie znaczy, że nie miały również zasług w historii, którą uznać można za „męską” – problem polega jedynie na tym, że było to dotychczas przemilczane.

Z inicjatywy Dobrawy powstała pierwsza w Polsce chrześcijańska świątynia. Pierwsza farmaceutka w Europie działała w Poznaniu. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych „symboli” Poznania (jeżeli można tak powiedzieć o człowieku) jest Bamberka – kobieta, na dodatek przybyła do Poznania zza granicy. Poznanianki, mimo ograniczeń nakładanych przez społeczeństwo, były fundatorkami, redaktorkami, działaczkami społecznymi i niepodległościowymi, profesorkami i posłankami. O tych kobietach trzeba mówić i przywrócić ich pamięć – pamiętając przy tym o tych wszystkich, które nie miały możliwości i nie udało im się uwolnić spod opresji, a które na równi z mężczyznami tworzyły historię Poznania, kraju, Europy i świata.

Herstoria spotyka się również z krytyką – jako próba łączenia narracji, która powinna być bezstronna, z ideologią. Takie same zastrzeżenia można zresztą mieć do historii – pisanej przez mężczyzn i przez zwycięzców. Sytuacją idealną byłoby po prostu tworzenie opowieści z perspektywy zarówno kobiet, jak i mężczyzn – z zachowaniem parytetu.

**Anka Gruszka, CTK TRAKT**



# Po co nam herstoria?

## Trzy głosy w sprawie narracji

**dr Marta Mazurek:** Przede wszystkim herstoria zmusza nas do spojrzenia na dzieje, rozwój ludzkości i społeczeństw w sposób szerszy i bardziej pełny, niż proponowała to zdefiniowana w XIX wieku historia polityczna, w której mogli zaistnieć tylko mężczyźni. To szersze spojrzenie, czyli uwzględnienie historii społecznej, zaproponowała na przykład w latach 50. XX w. francuska szkoła historyczna Annales. Dzięki herstorii mamy dzisiaj gruntowne i bogato udokumentowane badania, które pokazują, że kobiety – mimo przeszkód kulturowych i społecznych w przeszłości – w stopniu nie mniejszym niż mężczyźni przyczyniały i przyczyniają się do budowania świata, w którym żyjemy. Upowszechnianie wiedzy na temat dokonań kobiet w dziejach oraz w różnych dziedzinach nauki i techniki – jak na przykład stworzenie komputera IBM, wynalezienie piły tarczowej czy kamizelki kuloodpornej – ma ogromne znaczenie wzmacniające dla współczesnych kobiet i dziewcząt z tego względu, że dostarcza im przykładów do naśladowania i zachęca do wszechstronnego rozwoju i osiągnięcia sukcesów we wszystkich dziedzinach życia. Pamiętając, że kobiety obecnie stanowią bardziej liczną i lepiej wykształconą grupę w społeczeństwie, powinniśmy – również poprzez upowszechnianie herstorii – stwarzać im warunki do wykorzystania swojego potencjału.

**Marta Mazurek – Pełnomocniczka Prezydenta Miasta Poznania ds. przeciwdziałania wykluczeniom**

dr Marta Mazurek jest z wykształcenia anglistką, badaczką i nauczycielką akademicką w Instytucie Językoznawstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zainicjowała przyjęcie i wdrażanie przez Miasto Poznań Karty Różnorodności; współinicjatorka samorządowej Sieci na Rzecz Różnorodności; inspiratorka (z okazji 100-lecia Praw Kobiet) stanowiska Rady Miasta Poznania w sprawie nadawania w 2018 r. nazw ulic na cześć ważnych kobiet w historii, a także wprowadzenia finansowanych z budżetu miasta zajęć w poznańskich szkołach przeciwdziałających dyskryminacji i wykluczeniu.



Marta Mazurek, fot. J. Korolus

**Zuzanna Kołupajło / Kolektyw Aleje Bibianny:** Powiedzmy, że herstoria przypomina wagę – równoważy różne wartości i podmioty, waży ostrożniej, co ważne, poważa dotychczas nieważne oraz odważa się badać dogłębniej historię (do niedawna nie ogólną, ale męskocentryczną, męską).

Ma na celu uwrażliwić i uświadomić, że historia należała i należy do wszystkich. Dla mnie to także powinność etyczna – całe to „herstoriowanie” (bo to są czynności wielopłaszczyznowe). To poza tym edukacja społeczeństwa, w tym samej/samych siebie, przydatna do bycia w terażniejszości i w projektowaniu przyszłości. Tu chodzi też o sieciowanie się: w danym miejscu, kraju czy zagranicą; poznawanie się, zaprzyjaźnianie, solidaryzowanie oraz dzielenie się doświadczeniem, wiedzą i dobrymi praktykami. A na końcu – choć w zasadzie u źródeł – dodam, że herstoria jest wielowymiarowym działaniem przeciwko zapomnieniu: nie tylko o kobiecych i innych podmiotach, o rozmaitych sposobach analizowania historii, ale również przeciwko amnezji wśród emancypanyjnych, feministycznych ruchów.

Z herstorią jest po prostu tak: częściej wchodzi (na całe życie), niż z nią nie wychodzi.

**Kolektyw Aleje Bibianny** – Doświadczenie bycia w herstorii i przestrzeni jest wielopłaszczyznowe. Organizowałyśmy więc spacerki po Poznaniu śladami kobiet, poprzedzone pracą w archiwach bibliotek oraz czytaniem i dyskutowaniem teorii feministycznych, genderowych i urbanistycznych.

Takie przechadzki po mieście śladami kobiet to popularna od kilku dekad praktyka w wielu miastach (nie tylko) Europy, mająca na celu włączenie do narracji ogólnej (czyli jak się okazywało męskiej i męskocentrycznej) opowieści o kobietach.

Wywodzimy się z uniwersytetu, ale jeszcze bardziej ze wspólnego doświadczenia i dlatego chciałyśmy przypomnieć i stworzyć herstorię rozmaitych poznanianek z różnych czasów.



Zuzanna Kołupajło

Jeszcze kwestia nazwy. Dlaczego Bibianny? To za sprawą naszej matronki – Bibianny Moraczewskiej. Dlaczego Aleje? Bo ma się wtedy luz, wolność i przestrzeń chodzenia, zwłaszcza przy ul. 27 Grudnia, miejscu zamieszkania Bibi. I dlaczego akurat kolektyw? W kolektywie jest różniej i wyraźniej! Robi się coś wspólnie, bez hierarchizowania i instytucjonalizowania, a różnorodny, wzmocniony głos i dreptanie potrafią otwierać na to, co było i – mamy nadzieję – na to, co będzie.



**Ewa Furgal:** Potrzebujemy herstorii z co najmniej kilku ważnych względów. Dla mnie szczególnie istotne jest to, że herstoria obnaża rzekomy obiektywizm przekazów historycznych i pokazuje, że męskie doświadczenie nie jest uniwersalne, jak można wyczytać z podręczników do historii i przewodników po miastach. Herstoria odzyskuje zapomnianą część ludzkiego dorobku, docenia pracę i dokonania kobiet, przywraca im należne miejsce w historii. Pokazuje również różnorodność doświadczeń kobiet z wrażliwością na doświadczenia kobiet z grup mniejszościowych. Herstoria może nam też służyć wspólnie do walki o prawa kobiet, pokazywać wzorce osobowe, strategie działania, wzmacniać i motywować do współpracy. Tworzenie szlaków kobiet ma znaczenie na trzech poziomach: osobistym – mocniej wiąże z miejscem zamieszkania i pozwala na nie spojrzeć z nowej perspektywy; lokalnym – łączy społeczność wokół wspólnej herstorii; ponadlokalnym – pokazuje dorobek kobiet z danej społeczności w szerszym kontekście. Warto również indywidualnie odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego potrzebuję historii kobiet – osobista i rodzinna herstoria to następny ważny jej wymiar.

**Ewa Furgal** – edukatorka historii kobiet, redaktorka pięciu tomów publikacji *Krakowski szlak kobiet. Przewodniczka po Krakowie emancypantek* (2009–2013) i książki *Szlaki kobiet. Przewodniczka po Polsce emancypantek* (2015), współautorka programu Krakowski Szlak Kobiet. Pracuje w Fundacji Przestrzeń Kobiet, prowadzi Archiwum Historii Kobiet.

Wypowiedzi zebrała Anka Gruszka, CTK TRAKT



# POZNAŃSKI SZLAK Kobiet

W 100. rocznicę uzyskania praw  
wyborczych przez Polki wyrusz  
na Trakt śladem Poznanianek.

Od maja do września zapraszamy  
na bezpłatne wycieczki  
z przewodniczką/przewodnikiem!

Szczegóły na stronie:  
[www.trakt.poznan.pl](http://www.trakt.poznan.pl)

Szlak zwiedzisz  
sama/sam z folderem  
turystycznym!



POBIERZ  
FOLDER



POZnań\*

trakt  
królewsko  
cesarski

brama  
poznanie  
iChnot

# Superbohaterka.

## Aniela Tułodziecka

**Anna Mieszala, CTK TRAKT:** Zdaje się, że Aniela Tułodziecka nie jest specjalnie znana mieszkańcom Poznania, a ty postanowiłaś okrzyknąć ją – już w tytule zajęć edukacyjnych – superbohaterką. Dlaczego?

**Joanna Jaźwińska:** Tułodziecka staje się podczas tych zajęciach aż superbohaterką. Trochę na zasadzie wezwania do redefinicji pewnych pojęć.

W okolicach 11 listopada opinię publiczną od lat rozgrzewają dwa tematy – pierwszy, mówiąc językiem popkultury, to odwieczny *beef*, spór o to, czy więcej osób zrzesza #teamPiłsudski czy #teamDmowski. To wzajemne licytowanie się, która z tych dwóch postaci bardziej zasłużyła się przy zabieganiu o to, by Polska odzyskała niepodległość. To coroczne próby przekrzywienia oponentów, jakby od tego, na którą stronę przechylili się języczek tej patriotycznej wagi, zależało, jaką wartość będzie miała niepodległość. Drugi temat to Marsz Niepodległości. Tu z kolei pojawia się dyskusja, kim jest patriota, a kto definitywnie nim być nie może. Błędne koło.

Tymczasem w niepodległościowym niebycie istnieją postaci, które mogłyby zmienić naszą optykę. Osoby prezentujące inny niż ten mainstreamowy, romantyczny model patriotyzmu –

wcale nie mniej wartościowy, a może dużo bardziej aktualny. Jeden z polskich raperów, Adam Zieliński, znany bardziej jako Łona, który bardzo często podejmuje aktualne tematy, napisał kawałek o znamienym tytule *Sprawy wewnętrzne*. W konwencji *I have a dream* opisał piękną wizję patriotyzmu, który obywatela ma „bez wezwań do trwania przy wzorcu,/ bez patosu, bez uniesień, bez łopotu proporców,/ bez tych licytacji na zasługi”. Tułodziecka wpisuje się w to idealnie. Mnie absolutnie urzekła swoim pozytywistycznym podejściem do sprawy niepodległości – wybrała żmudną pracę u podstaw w zakresie edukacji. Razem z warciankami zorganizowała cały system pomocy, mając tylko – jakby to wyrazić dzisiejszym językiem – zasoby ludzkie. Ale właśnie te zasoby uważały za najważniejsze, dlatego obrały taki kierunek – kształcenie i opiekę. W zaimprovizowanych warunkach wykształcić 850 dzieci? Przecież skala ich działań jest tak imponująca, że aż trudno w to uwierzyć. Dlatego pierwszy raz pomyślałam o niej, że jest bohaterką.

„Warta” powstała w 1894 roku. To od początku do końca kobieca inicjatywa. Dziś odnotowywanie tego faktu mogłoby być postrzegane jako *faux pas*, ale przytaczam go z innego względu. Jeśli uświadomimy sobie, że w tym samym roku kobiety pierwszy raz mogły zacząć naukę na uniwersytecie (senat Uniwersytetu Krakowskiego pozwolił Stanisławie Dowgiałło, Jadwidze Sikorskiej i Janinie Kosmowskiej na rozpoczęcie studiów farmaceutycznych, choć i tak nie miały prawa do zdawania egzaminów), działalność warcianek staje się tym bardziej heroiczna. Same nie miały powszechnego, łatwego dostępu do „formalnej” edukacji – kształcone były na pensjach – a jednak chciały zadbać o wykształcenie innych. Niesamowite.

I ostatnia rzecz – warcianki działają w cieniu mężczyzn. Zresztą do dziś tam pozostają, ale znalazły się osoby, które z tego



cienia konsekwentnie będą je wyciągać. Być niedocenianym (w sensie: adekwatnie do zasług), a mimo to niezłomnie działać? No superbohaterka!

**Lucyna Kaczmarkiewicz, CTK TRAKT:**

### **W jakich czasach żyła Tułodziecka?**

**J. J.:** Tułodziecka przychodzi na świat w połowie XIX wieku i umiera w latach 30. wieku XX. Rodzi się więc w świecie romantyków, ale dorasta w świecie pozytywistycznych wartości. Ma 10 lat, gdy upada powstanie styczniowe, 41 lat, gdy zakłada „Wartę” i 65, gdy Polska odzyskuje niepodległość. Ciekawe czasy.

**L. K.:** Oprócz tego, że dowodziła warciankami, prowadziła również pracownię krawiecką. Czy twoim zdaniem te dwa zajęcia się ze sobą uzupełniały?

**J. J.:** Prowadzenie tak niepozornej działalności z pewnością było świetnym kamuflażem – przewodniczyć wielkiej organizacji funkcjonującej pod nosem zaborców i nie wzbudzać podejrzeń? Pracownia krawiecka mogła w tym pomóc.

**L. K.:** W 1899 roku warcianki zorganizowały pierwszy kongres kobiet w Poznaniu. Były bardzo zdeterminowane, bo przecież musiały mieć pewność, że nie zostanie on dobrze odebrany przez władze, a także społeczeństwo.

**J. J.:** Biorąc pod uwagę, że prawa wyborcze kobiety uzyskali dopiero 19 lat później, a wspomniane wcześniej pierwsze polskie studentki jeszcze nie zdążyły skończyć nauki, trzeba przyznać, że inicjatywa ta była bardzo odważna. Ale pamiętając o skali działań warcianek i ich charakterze (odrzucając powszechną ideę „męskiego patrona”), szczególnie nie dziwi.

Te kobiety były prekursorkami wielu działań, przecierały szlaki, porywały się na rzeczy dotąd niemożliwe lub trudne do wyobrażenia. Przez lata udawało im się zresztą pokonywać władze, do opinii społeczeństwa – przekonane o wartości swojej pracy i przyświecających jej ideach – podchodziły ze zdroworozsądkowym dystansem.

**L. K.:** Tułodziecka wraz ze swoimi towarzyszkami przyczyniły się do zmiany postrzegania statusu i roli kobiet. Wówczas mówiono o nich „rozczochrane feministki”. Gdyby ich działalność przenieść w czasy współczesne, jakby je dziś postrzegano?

**J. J.:** To sprawa bardzo złożona, bo jak zawsze zależy od punktu widzenia. Obecnie w Polsce żywo dyskutuje się o kwestii kobiecej, co – jak widać – wciąż wzbudza wiele kontrowersji.

Wątpię jednak, żeby znalazł się ktokolwiek, kto ich pracę próbowałby zdyskredytować, umniejszyć. Działały na zbyt dużą skalę i robiły zbyt wartościowe rzeczy. Ale taka sytuacja byłaby niezwykle emocjonująca: jak przywiązane do wartości religijnych i narodowych warcianki, nazywane „rozczochrany



feministkami”, odnalazłyby się w Polsce A.D. 2018, gdzie deklaracja, po której stronie się opowiadasz, jest dla niektórych dużo bardziej wartościowa niż podejmowane działanie.

**L. K.: Warcianki Tułdzieckiej skupiały się na uczeniu dzieci języka polskiego. A co byłoby ich priorytetem dzisiaj? Jakie luki w uczeniu dzieci współcześnie by dostrzegły?**

**J. J.:** Sądzę, że – jako wizjonerki i osoby, które dostrzegały rodzące się potrzeby edukacyjne – skupiłyby się na umiejętnościach społecznych. Na kształtowaniu umiejętności współpracy, empatii, czyli na tym, co w dużej mierze zadecydowało o ich niebywałym sukcesie. Pewnie duży nacisk kładłyby również na krytyczne myślenie. Czy bez tego „Warta” w ogóle by powstała? Czy byłoby to możliwe bez refleksyjnego podejścia do wielkich patriotycznych haseł, które w XIX wieku doprowadziły do spektakularnych klęsk? Weryfikuj, współpracuj, współodczuwaj – właśnie opracowałam ich współczesną edukacyjną koncepcję.

**A. M.: W jaki sposób współcześnie Tułdziecka może inspirować dzieci? Co ma wspólnego jej życiorys z dzisiejszymi doświadczeniami młodych?**

**J. J.:** Wskazałabym na dwie rzeczy. Po pierwsze, Tułdziecka jest przeciwwagą dla romantycznej wizji patriotyzmu, która dla dużej części młodych jest obca. Doceniają jej wartość w danym czasie historycznym – w czasie wojny, powstania warszawskiego, ale jak przyłożyć to do współczesności? Oni czują ten anachronizm i są nieco zagubieni, a jednocześnie mają ogromną potrzebę identyfikacji i przynależności. Tułdziecka pokazuje inną drogę, którą warto byłoby prześledzić. Udowadnia wartość współpracy, kreatywności, odpowiedzialności, organizowania się, ruchów obywatelskich, oddolnych – a to przecież samo życie! Dlaczego nie identyfikować się z taką postawą?

Po drugie – jeśli się zagłębimy nieco w życiorys Tułdzieckiej, możemy odkryć wskazówki, co robić, by osiągnąć sukces, ja-

kie cechy nas do tego przybliżają. Jej historia mówi nam: nie musisz być majątna/majątny, potężny/potężna, nie musisz mieć na starcie wielkich wpływów, koneksji. To twoja postawa decyduje o tym, czy dokonasz wielkich rzeczy. Niewielka, niepozorna krawcowa, która na pierwszy rzut oka nie wyróżniała się absolutnie niczym, nawet mówiła cicho, zakłada i przez 27 lat przewodniczy towarzystwu, które kształci dzieci, zapewnia im opiekę, jednocześnie chroniąc narodowe dziedzictwo. Przecież gdyby taka historia dostała się w ręce Stana Lee, mielibyśmy gotową komiksową superbohaterkę.



Joanna Jazwińska, fot. M. Cwielong

**Joanna Jazwińska** – nauczycielka języka polskiego w jednej z poznańskich szkół podstawowych, edukatorka w Bramie Poznania, autorka scenariusza nowych zajęć edukacyjnych *Superbohaterka* realizowanych w Bramie Poznania.



# Dotknąć, zmierzyć i usłyszeć miasto

## Rozmowa z Lucyną Kaczmarkiewicz

Natalia Szenrok-Brożyńska, CTK TRAKT: Skąd pomysł na stworzenie książki *choć/dź, zobacz! Przewodnik po Trakcie Królewsko-Cesarskim dla dzieci*?

**Lucyna Kaczmarkiewicz**, CTK TRAKT: Może zacznę od powodów stworzenia *Przewodnika*, bo było ich kilka. Przede wszystkim potrzebna była publikacja przybliżająca najważniejsze przestrzenie miasta skierowana i dostosowana do dzieci. Zarówno do mieszkańców, jak i najmłodszych turystów. Publikacja, która zachęciłaby rodziny z dziećmi do wyjścia z domu i poznawania miasta w sposób sensoryczny, czyli najbliższy dzieciom, nastawiony na aktywność. To działanie najbardziej stymulujące rozwojowo, a ja chciałam uniknąć snucia przydługawych historii o najważniejszych zabytkach miasta, z których dzieci właściwie nic nie wynoszą.

Oprócz tego chciałam zbudować narzędzie, dzięki któremu przedszkolaki czy grupy wczesnoszkolne mogłyby wychodzić na wycieczki i poznawać krajobraz miasta z różnych stron. Szczególnie zależało mi na realizacji treści związanych z edukacją artystyczną, a miasto jest do tego świetnym terenem, oraz na realizacji zadań związanych z edukacją społeczną czy polonistyczną. Przy czym, żeby korzystanie z publikacji było dla dzieci po prostu dobrą zabawą, pomysł był taki, aby dzieci brały udział w tworzeniu *Przewodnika*. To razem z nimi, w oparciu o ich opinie, powstała książka *choć/dź, zobacz!* I myślę, że to jest jej główną zaletą.



**N. Sz.-B.: W jaki sposób powstawał ten przewodnik i jaką rolę odegrały dzieci?**

**L. K.:** Kolejne etapy powstawania *Przewodnika* polegały na słuchaniu dzieci i przyglądaniu się im. Na podstawie ich opinii korygowałyśmy – razem z przewodniczką Anią Basińską, bez której nie byłabym w stanie wyszukać tylu „smaczków” w różnych zakątkach miasta – wytyczone wcześniej trasy. Dostosowywałyśmy również do możliwości dzieci poziom trudności zadań do wykonywania, bo w *Przewodniku* oprócz wskazanych tras poznawania miasta są różnego rodzaju ćwiczenia. Myślę, że *Przewodnik* wygląda nietuzinkowo nie tylko dzięki świetnym grafikom Kasi Wronowskiej, ale i dziecięcym ilustracjom, które są wplecione między kolejnymi punktami wypraw. Dzięki temu wkład najmłodszych w tworzenie *Przewodnika* był naprawdę spory – zaczynając od wspólnego wytyczania kolejnych miejsc, poprzez ich pomoc w formułowaniu zadań, a skończywszy na wygładzie estetycznym całości.

**N. Sz.-B.: Ile wycieczek i o jakim stopniu trudności zaprezentowano w książce? Ile lat może mieć najmłodszy odbiorca?**

**L. K.:** W *Przewodniku* są trzy wyprawy, na które można się wybrać w dowolnej kolejności. W ten sposób została podzielona trasa Traktu Królewsko-Cesarskiego – miejskiego szlaku zwiedzania. Pierwsza z nich prowadzi przez Ostrów Tumski do parku Stare Koryto Warty, druga wyprawa jest wokół Starego Miasta, a trzecia to Śródmieście – od placu Wolności do parku Mickiewicza. W każdej z nich *Przewodnik* zwraca uwagę na inny charakter przestrzeni: od spojrzenia na rzekę w mieście poprzez poszukiwanie rozmaitych detali (idąc urokliwymi uliczkami Starego Miasta) aż do przemierzania przestrzennych terenów Śródmieścia.



Myślę, że dzieci przedszkolne od 5–6 lat z pomocą opiekunów poradzą sobie z większością zadań. Funkcją opiekunów jest zresztą bardziej towarzysząca i wspierająca niż przewodząca wyprawie. To dzieci są tu ekspertami i to ich oczami, a właściwie zmysłami, poznajemy miasto. Nie ma tutaj skomplikowanych treści historycznych, dlatego opiekunowie mogą bez obaw, że sobie z czymś nie poradzą, wybrać się na wyprawę. Bazujemy na tym, co widać, słysząc, czuć, a nie na wiedzy, na której zdobycie dzieci będą miały jeszcze czas. Na myśl przychodzi mi seria przewodników dla dzieci po większych miastach we Włoszech ze śmiesznym psem Pimpą. W nich właśnie kładzie się nacisk na swobodne rozwijanie i pobudzanie zmysłów, a przy tym dobrą zabawę, nie zaś na wtłaczanie faktów o mieście.

**N. Sz.-B.: Które miejsca/opowieści wzbudziły największe zainteresowanie dzieci, przyciągnęły ich uwagę, sprawiły największą radość?**

**L. K.:** Dla najmłodszych najciekawsze było to, czego mogły dotknąć, co mogły zmierzyć, policzyć, wypatrzeć, usłyszeć, czyli poczuć na własnej skórze, doświadczyć. Tak było w przypadku mierzenia murów miejskich, głaskania koziółków na placu Kolegiackim czy przejścia przez fontannę na placu Wolności. Fajnie było wypatrzeć smoki na ratuszu czy Pegaza na operze, zajrzeć na jedno z podwórek przy ul. Św. Marcin czy sprawdzić, jak działa pompa wodna na Ostrowie Tumskim. Dzieci bardzo lubią słuchać legend – najlepiej z udziałem jakiś diabelskich czy pozaziemskich mocy. „Zaanimowanie” dzieci niesamowitymi opowieściami, najlepiej takimi, których ślady można dotknąć czy zobaczyć, wywołuje spore emocje u najmłodszych. Byłam pozytywnie zaskoczona tym, jak dzieci potrafią słuchać w skupieniu i ile zapamiętują z tego, co usłyszały. A to już zasługa Sławka Kowala, który prowadził wyprawy dla dzieci i zaczarowywał je, opowiadając legendy. Dzięki fantastycznej opowieści miejsca, które wydają się mało ciekawe wizualnie, nabierają kolorów i przez to działają na wyobraźnię najmłodszych.

**N. Sz.-B.: Jest to przewodnik aktywizujący odbiorców. W trakcie lektury warto mieć przy sobie coś do pisania, a nawet mierzenia czy podglądania. Z jakimi przykładowymi zadaniami odbiorcy mogą się spotkać?**

**L. K.:** Na pewno potrzebne będzie coś do pisania czy rysowania. Wyprawę urozmaicą również lornetka, miarka i kompas, ale bez nich też damy radę. Natomiast jeśli chodzi o rodzaj zadań, to starałam się, aby przemycać w nich treści związane ze wspomnianą edukacją artystyczną i aby łączyć je z trenowaniem różnych umiejętności. Szukamy i liczymy koty na Śródcie, a pierwszego z nich możemy wypatrzeć na muralu na Rynku Śródeckim. Sprawdzamy, czy herb Godziemby na ścianie psalterii na pewno jest symetryczny. Wyobrażamy sobie, jak wyglądał Stary Rynek, gdy była tu powódź. Obserwujemy fasadę Teatru Polskiego i sprawdzamy, ile pochowało się w niej figur geometrycznych. Rozwiązujemy szyfr niczym kryptodolży czy detektywi i zgodnie ze wskazówkami dostajemy się na balkon w zamku cesarskim. To tylko niektóre z zadań, bo w *Przewodniku* jest ich ponad trzydzieści, ale nie chciałabym wszystkich zdradzać. Zachęcam do zajrzenia i sprawdzenia, na co jeszcze wskazały dzieci.

**N. Sz.-B.: W jaki sposób można zdobyć przewodnik? Czy są w planach w tym sezonie wycieczki zorganizowane w oparciu o tę książkę?**

**L. K.:** Zależy nam na dotarciu do jak największej liczby osób, które chcą wartościowo spędzić czas z dziećmi, więc *Przewodnik* jest do pobrania ze strony [www.trakt.poznan.pl](http://www.trakt.poznan.pl). Jest tam również scenariusz zajęć dla grupy przedszkolnej i wczesnoszkolnej, który można zrealizować w oparciu o wyprawę. Natomiast jeśli ktoś chciałby otrzymać wydrukowany egzemplarz, zapraszam do Bramy Poznania, książki są dostępne w punkcie informacji. Planujemy wycieczki z *Przewodnikiem*, dlatego zachęcam też do śledzenia oferty Traktu Królewsko-Cesarskiego – niebawem pojawią się konkretne informacje.



Lucyna Kaczmarkiewicz, fot. Ł. Gdąk

**Lucyna Kaczmarkiewicz** – specjalistka ds. edukacji w Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT; autorka i koordynatorka projektu dofinansowanego z MKiDN *choć/dź, zobacz! Przewodnik po Trakcie Królewsko-Cesarskim jako artystyczny projekt partycypacyjny dla dzieci*, którego rezultatem było powstanie *Przewodnika*. Koordynatorka oferty edukacyjnej dla szkół i przedszkoli oraz działań z zakresu dostosowania oferty dla grup z różnymi niepełnosprawnościami. Autorka programów dla rodzin z dziećmi z zespołem Downa, podopiecznych Warsztatów Terapii Zajęciowej oraz rodzin z dziećmi ze spektrum autyzmu. Autorka warsztatów edukacyjno-artystycznych, realizowanych m.in. podczas Biennale Sztuki dla Dziecka, Międzynarodowych Warsztatów Niepokoiu Twórczego Kieszek Wincenta, Simchat Chajim Festival. Z wykształcenia edukator-ka artystyczna oraz oligofrenopedagożka.



# Historia kołem się toczy

## O poznańskich kołownikach

Niedawno obchodziliśmy 200-lecie wynalezienia roweru. To dobra okazja, aby przypomnieć punkty zwrotne tworzące historię popularnych dwóch kółek. Pierwsze prototypowe konstrukcje napędzane siłą ludzkich mięśni miały formę „maszyn biegowych” (od nazwiska wynalazcy – niemieckiego barona Karla Drais’a zwanych też „drezynami”) i w niewielkim stopniu przypominały współczesne jednoślady. Posiadały jednak siodelko, dwa koła i kierownicę, czyli elementy, bez których nie wyobrażamy sobie dziś roweru.

Mobilny wynalazek nie zdobył jednak popularności od razu. U progu drugiej połowy XIX wieku z zapomnienia wydobył go francuski ślusarz Pierre Michaux (urządzenie jego konstrukcji zwano „michaudyną”). Kluczem do sukcesu okazało się doro-bienie do wehikułu pedałów, dzięki którym nie było już potrzeby odpychania się przez kierującego nogami od ziemi. Pojazd wkrótce zaczęto nazywać welocypedem. Nie miał on jeszcze łańcucha i hamulców. Przyjmował za to rozmaite formy, z których najbardziej widowiskową była ta z bardzo dużym kołem przednim oraz z małym kołem tylnym (bicykl).



**Hieronim Paul,**  
książkowy.

**Członkowie „Oddziału Koł**



**Wiktor Jagielski,**  
właśc. cukierni.

**Stanisław Brzeski,**  
elektrotechnik i mechanik.

**owników Poznańskiego Sokoła" w drodze na Złot krakowski.**

**(28—30 Czerwca 1896.)**

Tło krajobrazu malował druh Wacław Płonka.

Z czasem welocypedom coraz bliżej było do współczesnych rowerów. Drewniane części zastąpiono metalowymi. Pojawiły się też – jakże ważny ze względów bezpieczeństwa – hamulec, a także przekładnia zębata i gumowe opony. Ukoronowaniem technicznej ewolucji jednoślada było wynalezienie na początku XX wieku przerzutki. Odtąd rower otrzymał swój dzisiejszy kształt, modyfikowany oczywiście w wyniku ciągłego ulepszania poszczególnych jego części.

Współczesna nazwa „rower” w języku polskim pochodzi od brytyjskiej firmy Rover, która pod koniec XIX wieku zaczęła produkować bezpieczniejszą od bicykla wersję pojazdu z kołami jednakowej wielkości. W tym czasie równie popularnym na ziemiach polskich określeniem było po prostu „koło”, od którego wzięta się nazwa użytkowników rowerów, zwanych „kołownikami”.

W Poznaniu pierwsze jednoślady (i ich użytkownicy) zaczęły się pojawiać w latach 80. XIX wieku. Rower (niem. *Fahrrad*, czyli „koło do jeżdżenia”) był wówczas jeszcze stosunkowo drogim środkiem transportu i tylko nieliczni mogli pozwolić sobie na jego zakup. W 1886 roku powstało pierwsze poznańskie towarzystwo „kołowników” (*Radfahrer-Verein Posen*), którego członkami byli głównie niemieccy kupcy. Dekadę później poznaniacy skupieni wokół polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” powołali do życia własny „oddział kołowników”. Jednym z aktywniejszych jego członków był Stanisław Brzeski, elektrotechnik, dostawca rowerów, a po latach pionier poznańskiego automobilizmu. Wraz z innymi „kołownikami” odbywał on rowerowe wycieczki na bliższych lub dalszych dystansach, docierając nawet do odległego Wrocławia i Krakowa.

Nawiązując do chlubnych ponadstuletnich tradycji poznańskich „kołowników”, postanowiliśmy śmiało wprowadzić rower w przestrzeń Traktu Królewsko-Cesarskiego – najważniejszego miejskiego szlaku kulturowego. „Kolo” to świetne narzędzie, dzięki któremu można szybko i efektywnie przemieszczać się pomiędzy najciekawszymi zakątkami Poznania, poznając przy tym historię miasta i jego mieszkańców. Służy temu również powstająca w centrum w ramach strefy Tempo 30 infrastruktura drogowa przeznaczona dla rowerzystów.



Już w czasie Wielkiej Majówki w Bramie Poznania, a następnie w kolejnych miesiącach letnich, będzie okazja, aby wziąć udział w rowerowej wyprawie w przeszłość. Przebiegnie ona od Ostrowa Tumskiego poprzez Stare Miasto aż do XIX-wiecznego centrum miasta. Uczestnicy *Traktu na kole* poznają świadków burzliwych dziejów Poznania – wybitne i wpływowe jednostki, zdefiniowane i świadome swoich celów społeczności, a także stanowiące ważne tło ich działalności zabytki. Dodatkowym atutem udziału w wycieczce będzie możliwość poszerzenia swojej wiedzy na temat bezpiecznego, zgodnego z przepisami poruszania się rowerem w ruchu ulicznym.

**Maciej Moszyński, CTK TRAKT**



# Rodzinne oprowadzania

w Bramie  
Poznania!



W każdą  
sobotę  
o g. 11:00

POZNAŃ\*



# Green Pianist na rowerze

## Rozmowa z Barbarą Drązkowską

**Natalia Szenrok-Brożyńska, CTK TRAKT:** Skąd wziął się pomysł na *Green Pianist*, czyli twoją koncertową trasę rowerową? Co cię naprowadziło, zainspirowało do takiego działania?

**Barbara Drązkowska:** Pomysł zrodził się podczas jednej z moich jednodniowych wycieczek rowerowych po Belgii, gdzie mieszkam od kilku lat. Dzień był piękny i słoneczny, co się tam rzadko zdarza. Miałam ochotę jechać tak przed siebie bez zastanawiania się, która jest godzina i ile czasu zajmie mi powrót do domu, gdzie czekał na mnie fortepian i kilka utworów do wycwiczenia. I to był ten moment olśnienia – postanowiłam połączyć moje granie z rowerową pasją! Przemierzałam rowerowe szlaki i po drodze grać wszędzie, gdzie się znajdzie instrument. Na świecie jest naprawdę dużo fortepianów i pianin, trzeba je tylko umiejętnie wytropić.

Lubię występować w dużych salach koncertowych, mam wtedy jednak zawsze poczucie pewnej elitarności. Nie ma w tym oczywiście nic złego, ale od jakiegoś czasu zaczęła mnie uwierać koncepcja prezentowania sztuki w tradycyjny sposób – w miejscach do tego przeznaczonych.

Wiedziałam, że na rowerze dotrę do miejsc, gdzie ludzie nie zawsze mają dostęp do sal koncertowych, ale posiadają w domach np. pianina. I to mi wystarczy.

**N. Sz.-B.:** Jak całe przedsięwzięcie wyglądało w praktyce? Jak się przygotowywałaś do podróży? Kiedy rozpoczęłaś trasę, jak długo trwała, jakie kraje odwiedziłaś i gdzie występowałaś?

**B. D.:** Opracowanie trasy jest najtrudniejszą częścią projektu. Pierwsza wyprawa *Green Pianist* była próbą oscylującą wokół jednej daty koncertowej – w sierpniu 2016 w Kopenhadze na zaproszenie festiwalu Rudersdal Sommerkonserter miałam zagrać recital i otrzymać nagrodę przyjaźni polsko-duńskiej. Postanowiłam dotrzeć tam na rowerze, a żeby nie stracić pianistycznej formy, chciałam poszukać po drodze możliwości ćwiczenia i ewentualnie jakiegoś dodatkowego koncertu.

Trudno mi było ocenić, ile kilometrów dziennie będę w stanie pokonywać. Założyłam sobie pewne liczby, przełożyłam to na mapę ścieżek rowerowych między Świnoujściem a Kopenhagą, zaznaczyłam potencjalne miejscowości noclegowe, poszukałam sklepów i szkół muzycznych, sal koncertowych, centrów kultury – wszystkich tych miejsc, w których mogłabym znaleźć fortepian do ćwiczeń i ewentualnego koncertu. Napisałam setkę e-maili z pytaniami, otrzymałam kilka odpowiedzi i tak stopniowo wyłaniały się daty, odległości, możliwości i ostateczny kształt i szlak pierwszej wyprawy *Green Pianist*.

Poprosiłam Jakuba Jasiukiewicza, artystę-filmowca i zapalnego rowerzystę, żeby pojechał ze mną i nakręcił film dokumentujący całe przedsięwzięcie. I tak wyruszyliśmy ze Świnoujścia, jadąc wzdłuż niemieckiego wybrzeża do Rostocku, gdzie udało mi się zorganizować recital w pięknej sali koncertowej Hochschule für Musik und Theatre. Stamtąd promem do Gedser w Danii, a dalej już rowerami na północ do Kopenhagi.

Kuba Jasiukiewicz wrócił stamtąd do Polski wcześniej, ja po koncercie pojechałam jeszcze bardziej na północ, przeprawiłam się promem do Szwecji i zjechałam na południe do Trelleborga, skąd kolejnym promem dotarłam z powrotem do Świnoujścia.

W sumie zrobiłam około 600 kilometrów, cała trasa trwała 2 tygodnie, z czego 3 noce spędziłam w Rostocku i 3 noce w Kopenhadze.

Zawsze tak planuję, żeby dotrzeć do miejsca koncertowego przynajmniej dzień przed występem, by mieć czas na odpoczynek i zapoznanie się z instrumentem.



Barbara Drążkowska, fot. Dawid Domański

Zeszłoroczna, druga trasa *Green Pianist* wiodła szlakiem Green Velo po wschodniej Polsce. Wyjechałam z Ławy, a skończyłam w Lublinie, w sumie pokonując 1100 kilometrów. Pierwszy koncert odbył się w Oranżerii Kultury w Lidzbarku Warmińskim, kolejne w Suwałkach, Wigrach, Augustowie, Białymstoku, 2 performansy w Białowieży i na koniec koncert w Krasnymstawie oraz performans w Lublinie. Trwało to 5 tygodni, z czego prawie 2 tygodnie spędziłam w Puszczy Białowieskiej, która wraz ze swoimi mieszkańcami skradła moje serce na wieki [śmiech].

**N. Sz.-B.: Czy cały bagaż zmieściłaś w sakwach rowerowych? Co z pianinem? Czy po wielogodzinnej jeździe na rowerze miałaś siły, by grać, występować?**

**B. D.:** Przemieszczam się po świecie od wielu lat, często również zmieniam miejsca zamieszkania. Nauczyło mnie to sztuki redukcji – moja lista rzeczy niezbędnych do życia jest dosyć krótka. A sakwy są pojemne [śmiech]. Jeżdżę z dwiema sakwami i jedną niewielką torbą na kierownicy. I zarówno podczas pierwszej dwutygodniowej trasy *Green Pianist*, jak i w zeszłorocznej, trwającej 5 tygodni miałam wrażenie przeciążenia ro-

weru. Ostatniego lata, już po kilku dniach od wyruszenia w trasę, wysłałam na swój adres domowy paczkę z częścią rzeczy i po powrocie zaskoczyła mnie jej zawartość! Co znaczy, że nie poświęciłam tym rzeczom ani jednej myśli po ich wysłaniu, zatem nie były mi one choćby przez moment potrzebne. Takie akty redukcji zawsze mnie cieszą [śmiech].

A fortepian? Wybierając instrument w wieku 7 lat, nie wiedziałam jeszcze, że przemieszczanie się z miejsca na miejsce stanie się moim sposobem na życie. Gdyby ktoś przepowiedział mi wtedy przyszłość... Myślę, że zdecydowałabym się na lekcje pikolo [śmiech]. Pikolo zmieściłoby się nawet w torbie na kierownicy.

Tylko raz zdarzyło mi się zagrać koncert w dniu, w którym zrobiłam 70 kilometrów na rowerze. Tak, byłam zmęczona. Był to też dzień mojego jedyne wypadku podczas ostatniej trasy – na szczęście nic się nie stało dłoniom. Zawsze jednak staram się dotrzeć do sali koncertowej dzień przed recitalem.

**N. Sz.-B.: Kto przychodził na twoje koncerty? Jakiego rodzaju publiczność? Jaki repertuar prezentowałaś?**

**B. D.:** Publiczność przychodząca na *Green Pianist* jest bardzo zróżnicowana – myślę, że w dużej mierze zaintrygowana koncepcją podróżowania na rowerze od koncertu do koncertu. Wykonuję muzykę XX i XXI wieku, która może być wymagająca dla słuchaczy. Tak jednak dobieram repertuar, żeby nikogo do muzyki nowej nie zniechęcić. I rozmawiając z publicznością po koncertach, często słyszę pozytywnie zaskoczone głosy właśnie rodzzących się miłośników muzyki współczesnej [śmiech].

**N. Sz.-B.: Czy rower pojawiał się na twoich koncertach?**

**B. D.:** Oczywiście! Na koncercie w Rostocku stał się częścią scenografii i został teatralnie podświetlony przez Kubę Jasiukiewicza, który ze mną podróżuje, filmując cały projekt. Na koncercie w Kopenhadze wjechałam na scenę na rowerze znalezionym za kulisami – czarna i bardzo elegancka duńska damka. Naprawdę ładnie się komponowała z czarnym fortepianem [śmiech]. Natomiast piękny czerwony rower Pani Sóweczki z Puszczy Białowieskiej stanowił doskonałe tło dla mojego performansu *Present from the Artist*, który miał swoją premierę w Białowieży w sierpniu ubiegłego roku w ramach trasy *Green Pianist* na Green Velo.

**N. Sz.-B.: *Present from the Artist* to intymny performans, w którym grasz w cztery oczy dla pojedynczego słuchacza, face to face. Jakie są twoje intencje podczas takiego działania, jakie są źródła i motywy?**

**B. D.:** Pomysł wyjścia z moją muzyką poza sale koncertowe i dzielenia się nią wszędzie i z wszystkimi, którzy mają na to

ochotę, towarzyszy mi od dawna. *Present from the Artist* jest technicznie mało wymagającym działaniem artystycznym. Potrzebne mi jest jedynie elektroniczne pianino, dwa zestawy słuchawek i dwa krzesła. Mogę się z tym rozstawić w każdym miejscu. Grając na ulicy ze słuchawkami na uszach, intryguję przechodniów. Puste krzesło i drugi zestaw słuchawek naprzeciwko mnie zapraszają każdego, kto ma ochotę stać się jednoosobowym odbiorcą. Nazywam ten performans manifestem przeciwko zanieczyszczaniu miejsc publicznych muzyką – ważny jest dla mnie element bezgłośności działania.

Wpisując się swoją instalacją muzyczną w scenerię miejsca publicznego, pozostawiam przechodniom wybór – mogą usiąść naprzeciwko, założyć słuchawki i stać się moją publicznością, ale równie dobrze mogą mnie minąć bez poczucia, że są ofiarami inwazji dźwiękowej.

**N. Sz.-B.: Czy możesz zdradzić, w jaki sposób dobierasz utwory w *Present from the Artist*? Kto zazwyczaj uczestniczy w tym działaniu? Z jakim odbiorem się spotkałaś?**

**B. D.:** Jak już wspominałam, premiera *Present from the Artist* odbyła się latem 2017 podczas *Green Pianist* na Green Velo. W Białowieży zaprezentowałam performans 2 razy i zamknęłam nim w Lublinie całą trasę. Oprócz performansu zagrałam również 6 tradycyjnych koncertów po drodze z Ławy do Lublina. I zarówno recitale, jak i performanse były promocją nadchodzącej płyty z fortepianową muzyką teatralną Szymona Brzóska (kompozytora pochodzącego z Poznania).

Repertuar pochodził zatem ze wspomnianego albumu – jest to zapis 22 niedługich utworów, stworzonych na przestrzeni ostatnich 10 lat na zamówienie teatrów tańca z całego świata. 22 utwory Szymona – bardzo obrazowe, zróżnicowane pod względem charakteru i natężenia emocjonalnego – sprawdziły się doskonale jako repertuar performansu.

Podczas występu mam krótką chwilę na ocenę słuchacza – płęć, wiek, uśmiech, brak uśmiechu, spojrzenie, jego brak –

wszystko ma znaczenie. I intuicyjnie wybieram utwór. Wspomniałaś dzieci, dla nich mam już z góry ustalone 3 kawałki, które zawsze wywołują żywą reakcję.

Czułam, że koncepcja *Present from the Artist* stanie się mi bardzo bliska i spodoba się odbiorcom. Po pierwszym performansie zrealizowanym w Białowieży zrozumiałam, że jest to najlepsza rzecz, jaką stworzyłam w moim zawodowym życiu. Reakcja uczestników performansu przerosła moje oczekiwania. Nie spodziewałam się również poziomu własnego wzruszenia. Nie mogłam też oprzeć się wrażeniu pewnej nieprzyzwoitości rozgrywającej się na środku ulicy. Osoby otaczające moją instalację obserwują intymną relację muzyk – słuchacz, widzą dwie osoby siedzące naprzeciwko siebie ze słuchawkami na uszach i moje dłonie na klawiaturze. Nic nie słyszą. Przed nimi rozgrywa się niema scena pełna emocji. Słuchacze uśmiechają się, czasem ocierają łzy, śmieją się, siedzą w skupieniu, zamykają oczy, przyglądają mi się. Tylko mój odbiorca i ja wiemy dlaczego. To jest bardzo silna więź, która rodzi się w ciągu 3–6 minut.

**N. Sz.-B.: Mam wrażenie, że *Green Pianist* stało się twoim znakiem rozpoznawczym, wizytówką, przydomkiem, a nie tylko nazwą jednego z projektów. Jak zamierzasz dalej działać? Na jakie wydarzenia możemy czekać?**

**B. D.:** Świat muzyki, zwłaszcza muzyki współczesnej, jest dosyć wąski. *Green Pianist*, wychodząc poza ramy czysto muzycznej działalności oraz dzięki filmowi Jakuba Jasiukiewicza, zapisał się w świadomości szerszej społeczności. Stąd prawdopodobnie ten znak rozpoznawczy.

W kręgach muzycznych jestem jednak kojarzona równie mocno, jeśli nie mocniej, z innymi działaniami – z performansem *Niewidzialna Pianistka*, gdzie gram z noktowizorem w zupełnych ciemnościach, z utworem Pawła Mykietyna *Wax Music* na fortepian i fonografy Edisona czy z preparacją fortepianu i wykorzystywaniem w muzyce fortepianowej ćwierćtonów.

Obecnie współpracuję z Dominikiem Strycharskim – kompozytorem i flecistą, z którym planujemy nagrać płytę w tym roku, łącząc fortepian preparowany z elektroniką. Razem z wiolonczelistką Marią Kulowską tworzymy RyBa Project – łączymy fortepian (również preparowany) z elektryczną wiolonczelą, looperem i wizualizacjami. W tym roku pojawi się również wspomniana wcześniej płyta z muzyką teatralną Szymona Brzóska pt. *Murmur*. Przygotowuję też oczywiście kolejną, trzecią już trasę *Green Pianist*. Wkrótce zdradzę więcej szczegółów.



**Barbara Drązkowska** – jest pianistką znaną z niekonwencjonalnego podejścia do muzyki. Grając w ciemności z noktowizorem (*Niewidzialna Pianistka*), z fonografami Edisona (*Wax Music*) czy realizując autorską trasę koncertową na rowerze (*Green Pianist*), tworzy swój rozpoznawalny język artystyczny, który łączy elementy muzyczne z performatywnymi i teatralnymi. Liczne podróże oraz zmiany miejsc zamieszkania (Polska, Niemcy, Hiszpania, obecnie Belgia) umożliwiły pianistce szeroki rozwój i zapewniły mocną pozycję na europejskiej scenie muzycznej. Współpracowała z takimi osobowościami, jak: Paweł Mykietyn, Agnieszka Duczmal, Nicholas Lens, Sidi Larbi Cherkaoui, David Dawson, Szymon Brzóska, María Pagés. Występowała na festiwalach i w salach koncertowych całego świata (Sydney Opera House, NCPA w Pekinie, Auditorium w Rzymie, Warszawska Jesień, Ars Musica w Brukseli, Sounds New w Canterbury itd.). Pianistka nieustannie poszukuje nowych środków wyrazu, angażując się w projekty z tradycyjnymi muzykami z Indii, Japonii, Korei, Kongo, z wirtuozami ze świata flamenco i tanga, jednocześnie eksplorując możliwości samego fortepianu – poprzez preparację instrumentu i wejście w sferę mikrotonów.

# Zero Waste zbliza ludzi

## Rozmowa z Katarzyną Wągrowską

**Natalia Szenrok-Brożyńska, CTK TRAKT: Czym dla ciebie jest zero waste, jak poznałaś tę ideę / sposób życia i co cię w niej pociąga?**

**Katarzyna Wągrowska:** Życie zero waste to dla mnie życie bez marnotrawstwa zasobów, których używam. Szanuję naturę i nie chcąc robić jej źle, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Zrezygnowałam z plastiku, który jest w moim życiu zbędny, żywność kupuję bez opakowania, wkładam ją do własnych worków albo pojemników wielokrotnego użytku. Oddzielam bioodpady i wrzucam je do balkonowego kompostownika z dżdżownicami – tak uzyskany kompost wykorzystuję do domowych upraw. I przede wszystkim nie kupuję za dużo. Planowanie zakupów sprawia, że w domu mamy odpowiednią ilość potrzebnych rzeczy, a i w portfelu zostaje więcej grosza. Dzięki temu nie marnujemy jedzenia, a resztki wykorzystujemy kreatywnie do nowych potraw.

Idea zero waste opiera się na zasadzie 5R, a po polsku można się pokusić o nazwę 5O:

**REFUSE – odmawiaj** tych rzeczy, które zaraz staną się odpadami. Ja odmawiam sprzedawcom oferującym foliowe siateczki czy darmowe próbki kosmetyków w plastiku, nie biorę niechcianych gratisów, ulotek i wszystkiego, co wydaje się atrakcyjne, ale ma krótki żywot.

**REDUCE – ograniczam** mój stan posiadania, nieprzydatne przedmioty przekazuję dalej, dając im szansę na drugie życie. Im mniej posiadamy, tym mniejszy ślad środowiskowy po nas zostanie. Skupiam się na najważniejszych rzeczach.

**REUSE – odnawiam** rzeczy, które z pozoru wydają się bezużyteczne. Używam ponownie opakowania po kremach, robiąc swoje kosmetyki. Wykorzystuję niezapisane strony kartek do domowych notatek lub na prace plastyczne dla dzieci. Nawet karton po przesyłce może się okazać częścią sklejanego w domu robota.

**RECYCLE – odzyskuję** surowce, sortuję te odpady, które się u mnie pojawią, a nie jestem ich w stanie ponownie wykorzystać.

**ROT – oddaję** ziemi, czyli kompostuję resztki organiczne. Mieszkam w bloku, ale nie przeszkadza mi to w prowadzeniu balkonowego kompostownika z dżdżownicami. Kompost nie śmierdzi, a jest naturalnym i darmowym podłożem do balkonowych roślin. Dzięki niemu nie niszczymy zagrożonych torfowisk, z których pochodzi większość ziemi ogrodowej sprzedawanej w sklepach.

**N. Sz.-B.: Jaką rolę w życiu zero waste odgrywa aktywne uczestnictwo w społeczności lokalnej? Czy można żyć zero waste samotnie?**

**K. W.:** Zaobserwowałam, że w zero waste nie chodzi tylko o niewytwarzanie odpadów. To również uczestnictwo w lokalnej społeczności, która wykorzystując potencjał jednostek, może zdziałać więcej. Należę do Poznańskiej Kooperatywy Spożywczej, w której wszyscy działają na rzecz wspólnej spr-





Katarzyna Wągrowska, fot. Agnieszka Werecha, Ti Amo Foto

wy, czyli zdrowego odżywiania się z poszanowaniem środowiska i sprawiedliwych upraw. Dzielimy się obowiązkami, by na koniec móc kupić zdrowe produkty od lokalnych wytwórców. Odwiedzamy rolników, z którymi współpracujemy, by mieć pewność wysokiej jakości upraw. Edukujemy i inspirujemy się nawzajem, by żyć zdrowiej i lepiej.

Lokalna społeczność to również grono przyjaciół czy sąsiadów, z którymi można wspólnie zamówić zbiorczo jedzenie, a potem rozdzielać według potrzeb, dzięki czemu nie używamy jednorazowych opakowań oraz uzyskujemy lepszą cenę. To

także wymienianie się ubraniami, książkami i innymi rzeczami, które nam są niepotrzebne, a w innych domach mogą znaleźć przeznaczenie. Styl życia zero waste zbliża ludzi!

**N. Sz.-B.: Zero waste i szacunek do rzemiosła, do wyrobów handmade. Jak te dwie sprawy się łączą?**

**K. W.:** Z założenia przedmioty pochodzące z masowej produkcji nie mają służyć nam przez lata. Markom zależy, byśmy w szybkiej konsumpcji równie szybko zmieniali rzeczy na nowe, bo stare są niemodne, popsute lub są technologicznie

przestarzałe. Produkty trwałe to takie, które są wytworzone z dbałością, z wysokiej jakości surowców. Rzemiosło idzie w parze z życiem zero waste. Dzięki dobrej jakości meblom, ręcznie robionym kosmetykom czy szytej z dbałością odzieży stawiamy na rzeczy ponadczasowe, których być może będą używać jeszcze nasze wnuki. Szkoda wyrzucić ręcznie robiony stół na śmietnik, prawda? A jak szybko jesteśmy w stanie wyrzucić stolik z Ikea?

**N. Sz.-B.: Czym jest *givebox*? Jaka jest historia tego typu działania i jak ono przyjęło się w Polsce? Załóżmy, że pyta o to osoba, która nic na ten temat nie wie.**

**K. W.:** *Givebox* to inaczej szafa skarbów, miejsce, w którym wymieniamy się rzeczami, dając im szansę na drugie życie. Ma postać szafy stojącej w przestrzeni wspólnej, zawsze otwartej dla wszystkich, aby nikomu nie ograniczać możliwości zostawienia rzeczy albo skorzystania z zawartości. Idea *giveboxów* została podpatrzona przez nas w Niemczech, gdzie w wielu miastach takie szafy funkcjonują. Na polskiej mapie mamy już *giveboxy* w Poznaniu, do tej pory powstały na Jeźycach, Łazarzu, Wildzie i w Suchym Lesie. Skupiają wokół siebie lokalną społeczność korzystającą z szafy, dbającą o nią i wierzącą w sens idei ekonomii współdzielenia.

**N. Sz.-B.: Jakie warunki muszą być spełnione, by *givebox* dobrze funkcjonował?**

**K. W.:** Po pierwsze, muszą się znaleźć ludzie dbający o szafę i z niej korzystający. Szafa to nasze wspólne dobro i nie powinna stać osamotniona. Po drugie, *givebox* powinien stać w miejscu, które jest widoczne przez innych, blisko sprzyjającej mu kawiarni, biblioteki czy innej instytucji. To ważne, by ktoś na bieżąco mógł szafy doglądać. Po trzecie, mebel musi być trwały, odporny na warunki atmosferyczne, skoro ma stać na zewnątrz. A reszta to kwestia indywidualna. Każdy *givebox* rządzi się swoimi prawami.

**N. Sz.-B.: Gdybyś miała doradzić komuś, jak zacząć żyć zero waste, co byś zaproponowała? Jak zacząć, by się nie zrazić?**

**K. W.:** Według mnie warto zacząć zmianę od metody małych kroczków. Zrobić diagnozę, sprawdzić, jakich śmieci powstaje u nas najwięcej i stopniowo je redukować. Ograniczyć to, co posiadamy, do niezbędnego minimum, a potem każdą kolejną rzecz kupować świadomie, z rozważą.

Ja zaczęłam od rezygnacji z butelkowanej wody, piję wodę z kranu, także z dzbanka z filtrem, dzięki czemu nie wyrzucam do śmieci butelek PET. Drugi mały, ale bardzo ważny krok dla mnie to była rezygnacja z foliówek. Zawsze biorę ze sobą wielorazową torbę z materiału, a mam ich całkiem sporo, nawet na duże zakupy. Mam też mniejsze bawełniane woreczki, do których pakuję warzywa, owoce, chleb, ale też produkty sypkie: kasze i makarony. Jest wiele rzeczy, które można wdrożyć w domu, by nie marnować i żyć lepiej. Wszystko według własnych potrzeb.



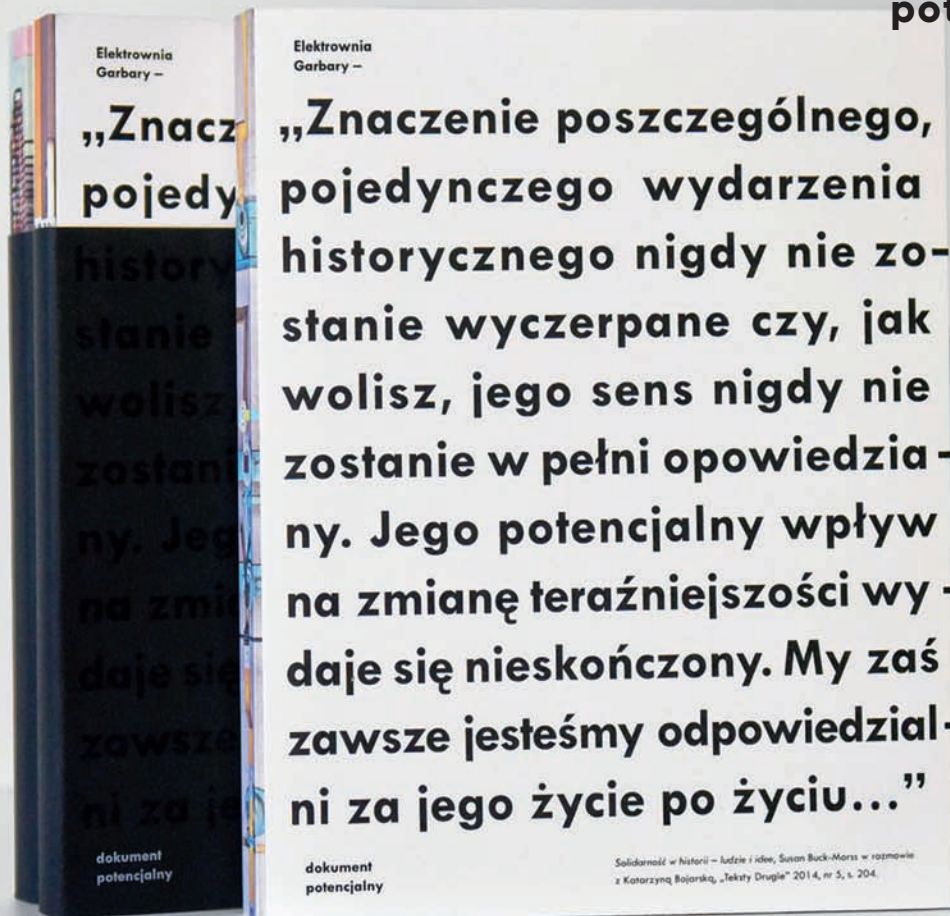
**Katarzyna Wągrowka** – autorka bloga ograniczamsie.com oraz książki *Życie Zero Waste. Żyj bez śmieci i żyj lepiej* (Wydawnictwo Znak 2017), entuzjastka minimalizmu i ruchu zero waste. Te zasady od kilku lat wprowadza w życie. Z różnym skutkiem, ale z niezmiennym entuzjazmem. Mieszka wraz z rodziną w Poznaniu.



Zabytek, który kryje wiele tajemnic.  
Przedwojenny symbol nowoczesnego Poznania.  
Poznaj historię dawnej Elektrowni Garbary.

# Elektrownia Garbary

– dokument  
potencjalny



POZnań\*

trakty  
publicystyczne  
ESSEJISTYKA

brama  
Poznania  
KINO

Publikacja bezpłatna.  
Dostępna online  
[www.bramapoznania.pl/nasze-publicacje](http://www.bramapoznania.pl/nasze-publicacje)



# Hyćka

## Strefa kulinarna



### Składniki

- 30 baldachów czarnego bzu (kwiatostany czarnego bzu)
- 1 kilogram cukru
- 1 litr wody
- sok z 1 cytryny

### Przygotowanie syropu

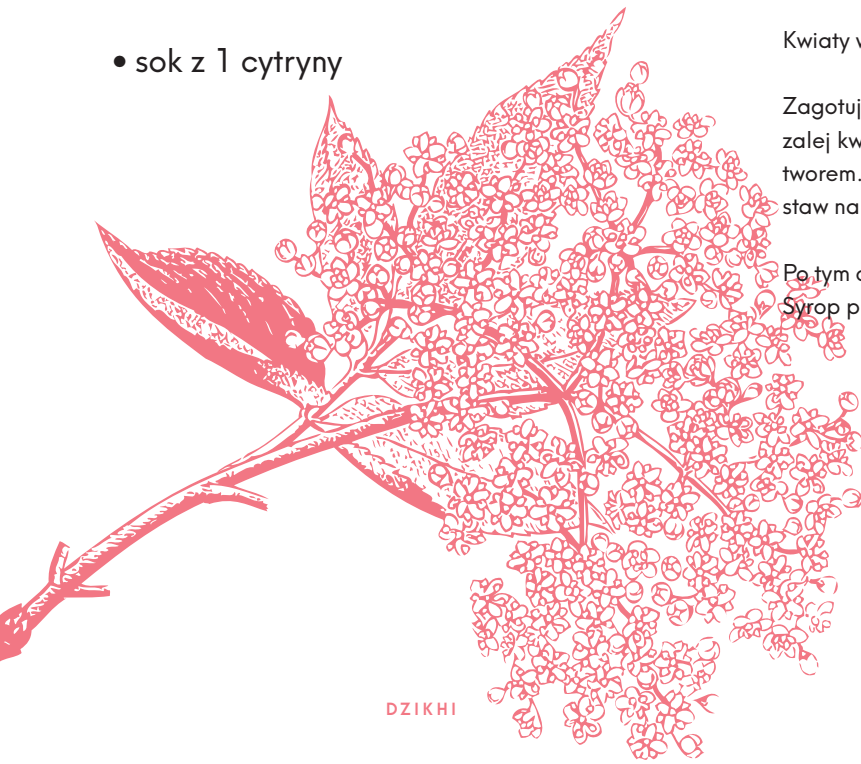
Po zebraniu kwiatów sprawdź dokładnie, czy nie ma w nich żadnych żyłtek. Kwiaty możesz delikatnie otrzepać, ale nie płucz ich pod wodą – to mogłoby pozbawić je intensywnego zapachu.

Następnie odetnij jedynie drobne gałązki z kwiatami, pozbądź się grubszych zielonych łodyg, które spowodowałyby gorzki posmak syropu.

Kwiaty włóż do garnka, miski lub większego stoika.

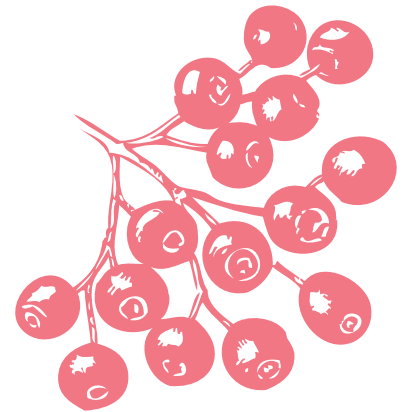
Zagotuj wodę z cukrem i sokiem z cytryny. Zagotowaną wodą zalej kwiaty, tak by całe były przykryte przygotowanym roztworem. Możesz dodać pokrojone kawałki cytryny. Syrop odstaw na 2 dni.

Po tym czasie przecedź syrop przez sito. Syrop przechowuj w lodówce.



DZIKHI





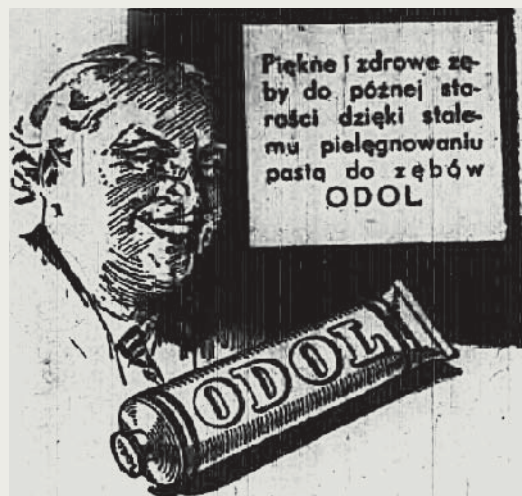
Przepis na hyćkę – napój z kwiatów bzu o zdrowotnych właściwościach, zawierający wiele witaminy C, przeciwutleniaczy, witamin z grupy B, zwalczający stany zapalne, działający napotnie, skracający okres choroby i wzmacniający cały organizm – pochodzi z Restauracji Hyćka, która działa na Śródcie i jest członkiem Sieci Dziedzictwa Kulinarne Wielkopolski, a w plebiscycie „Głosu Wielkopolskiego” zajęła I miejsce w kategorii „najlepsza restauracja regionalna w Wielkopolsce” w 2017 roku.

Zebrała Natalia Szenrok-Brożyńska, CTK TRAKT



# Fiksmatynta

Ogłoszenia  
drobne



**MYDŁO  
i PUDER  
DLA DZIECI?**

TO OCZYWIŚCIE  
MYDŁO i PUDER

**BEBE SZOFMANA**



**Max i**  
małpa-człowiek  
uniwersalny artysta

Jako

kołowalcz, kapelmistrz,  
gracz w karty, kumik.



№ 4467

**Zer**

dla kanarek  
w przedwojennej  
mieszance poleca

Drogeria Universum,  
Poznań, Pr. Ratajczyka 38.



Poszukuje się zaraz

# dużych ubłkacji na biura

w centrum miasta. Zgłoszenia przyjmuje Tow.  
Akcy. „Reklama Polska”, Aleje Marcinkowskiego 6  
pod „M. 1 000 000”.  
Reklamo



**PIASTÓW**  
*opony zwycięzców!*

# Pajaki do kościołów

z prawdziwego brązu oraz żelazne pozłacane ostatnie  
bardzo tanie i nader trwałe, także (144)

ampułki do mszy św.  
szklane skromne i elegancie oprzykrzynki i tackami  
pełna w wielkim wyborze i cenach najniższych

## B. Szulczewski,

Poznań, ul. Wilhelm. 11  
(tam obok Bazaru)

Skład porcelany, szkła i lamp naftowych oraz spiryt.

Pijcie

# CHLISTÓWKĘ

Wódka prawdziwie zdrowa



smaczna i mocna wyborna.

## B. KASPROWICZA

W GNIĘZNE

# NASIENIE

marchwi, kapusty białej  
i brukwi oraz seradeł  
sprzedujemy po ce-  
nach przystępnych -

## ROLNIK e G. m. b. H. we Wronkach.

Adres telegr.: ROLNIK Wronko. 0005



Poszukuję PS-12098

**kantorzystki lub ksiązkowego**  
z kilkoletnią praktyką w kantorach kupieckich,  
**ekspedjentki lub pomocnika**  
o ile możności z branży konf. damskiej oraz  
**uczenicy i ucznia**  
z patentem szkoły handlowej. Piśmienne  
oferty z szczególnym podaniem uprasza

**M. Malinowski.**  
Fabryka konfekcji damskiej.  
Poznań, Stary Rynek 57.

Poszukujemy zaraz lub  
później na wysoką pensję

**działnego ekspedjenta (ki)**  
możliwie z branży i młodej

**ksiązkowej.**  
**Stefan Schaefer**  
Eleganckie artykuły męskie  
POZNAŃ, ul. Nowa 1. d3012

**Bank Kratochwill & Pernaczyński**  
w Poznaniu, plac Wolności 18  
przyjmie kałku

**urzędników (czek)**  
do wydziału elektów i księgowości.

Ro 2017

Potrzebna zaraz lub później

**działna fryzjerka**

z dobrą ondulacją i czasami na stałą posadę za bar-  
dzo dobrym wynagrodzeniem d3046

**Leon Kozłak, lewocław, ul. Kr. Jedwigi 22.**

Poszukuję przez n 1212

**sprzedawaczki**

lub uczenia, oferty z odd. świa-  
dectw i fotogr. podaniem pensji upr

**J. Kozłowski Kcynia**  
Skład kolon destylacja-

**Książkowa**

(samodzielna) z kilkoletnią praktyką.  
posu- od 1. 4. 18 lub  
kuje **posady** później. Zgłosz  
do eksp. Kurj. Pozn. p lit z. 1810

## OBYWATELKI!

Upragniona przez nas chwila powstania Sejmu Ustawodawczego w Niepodległej Polsce Zjednoczonej nadchodzi!

Sejm ten dopiero wówczas jednak będzie przedstawicielstwem całego Narodu, gdy i kobiety w nim zasiądą.

**Polityczne równouprawnienie kobiet dziś już przeciwników nie ma!**

Staną więc mamy do urn wyborczych, by dać wyraz swej woli w tworzeniu praw nowych i ulepszeniu dawnych.

Obywatelki! Przed nami wielkie zadanie pracy państwowotwórczej. Skupiajmy swoje siły, — łączmy się w zwarte zastępy, zgłębiajmy swoje obowiązki obywatelskie!

**Niech tryumf sprawiedliwości dziejowej zastanie nas godnymi miana wolnych obywaterek!**

**KOMITET CENTRALNY**

**Równouprawnienia Politycznego Kobiet Polskich.**

Warszawa, 10 listopada 1918 r.



**JEŻYCE**



Jeżyce zwiedzisz z mapą  
do pobrania na stronie [www.festfyr.tel](http://www.festfyr.tel)

# Harmonogram wycieczek po Trakcie Królewsko-Cesarskim

Na wycieczki tematyczne po Trakcie zapraszamy w soboty o godz. 17:00!

## Poznańskim szlakiem kobiet



5.05, 9.06,  
21.07, 8.09

spacer z przewodniczką  
wstęp wolny

start:  
plac przed katedrą

## Trakt na kole



12.05, 16.06,  
7.07, 4.08, 15.09

bezpłatne wejściówki  
do odbioru na godzinę  
przed wydarzeniem w punkcie  
informacyjnym śluży katedralnej

start:  
plac przed śluzą katedralną

# Szlakiem dziedzictwa żydowskiego



26.05, 30.06,  
28.07, 18.08, 22.09

spacer z przewodnikiem  
wstęp wolny

start:  
róg ul. Dominikańskiej  
i Szewskiej

# Szlakiem dziedzictwa Reformacji



2.06, 11.08, 1.09

wstęp wolny

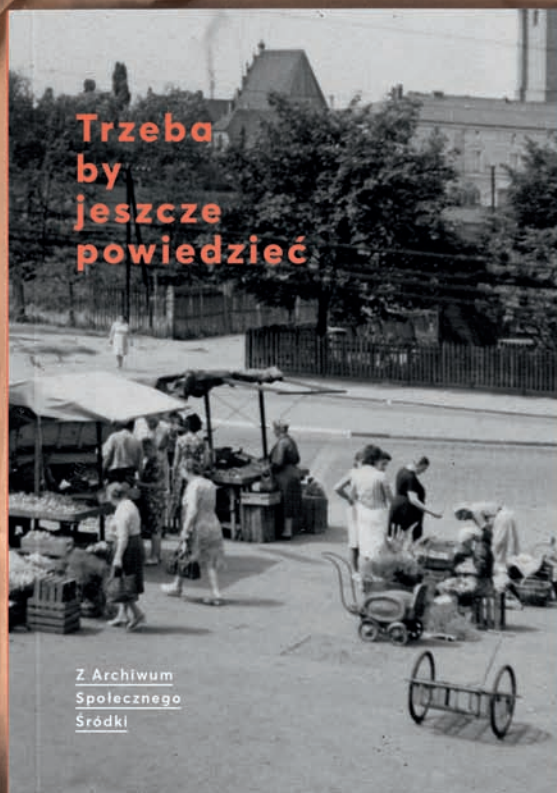
start:  
ul. Grobla,  
pod kościołem  
Wszystkich Świętych

**Zapraszamy również na wieczorne wycieczki w lipcu i sierpniu:  
*Zmroczną wycieczkę oraz Katedrę – instrukcję obsługi.***

Harmonogram dostępny od czerwca na stronach [www.trakt.poznan.pl](http://www.trakt.poznan.pl) i [www.bramapoznania.pl](http://www.bramapoznania.pl)  
Harmonogram wycieczek może ulec zmianie.



# Nasza publikacja o Śródcie



do kupienia w Bramie Poznania  
i w poznańskich księgarniach

POZNAŃ\*

Wydziałstwo  
Miejskie  
Poznań

Centrum Turystyki i Kulturowej

TRAKT

brama  
poznania  
lichot



redakcja:  
**Zespół CTK TRAKT**

korekta:  
**Karol Francuzik**

projekt graficzny:  
**Marcin Dzbanuszek**

## Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT

---

Institucja kultury Miasta Poznania

CTK TRAKT jest operatorem Bramy Poznania ICHOT i Traktu Królewsko-Cesarskiego

ul. Gdańska 2, 61-123 Poznań,  
tel. 61 647 76 00, faks 61 647 76 38  
e-mail: centrum@trakt.poznan.pl

---

### Godziny otwarcia Bramy Poznania:

**wt. — pt. 09:00 — 18:00**  
**sob. — niedz. 10:00 — 19:00**

poniedziałek – nieczynne

Newsletter CTK TRAKT [www.bramapoznania.pl/newsletter](http://www.bramapoznania.pl/newsletter)



### Centrum interpretacji dziedzictwa

[www.bramapoznania.pl](http://www.bramapoznania.pl)  
[www.facebook.com/BramaPoznania/](https://www.facebook.com/BramaPoznania/)  
[www.instagram.com/bramapoznania](https://www.instagram.com/bramapoznania)



### Szlak miejski Poznania

[www.trakt.poznan.pl](http://www.trakt.poznan.pl)  
[www.facebook.com/trakt.poznan/](https://www.facebook.com/trakt.poznan/)  
[www.instagram.com/traktkrolewskocesarski](https://www.instagram.com/traktkrolewskocesarski)

**POZnań\***

POZNAŃ\*

